SOBOTA
Nr 83 14. VII. 1979 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

PAMIĘTAJĄ i o młodszych

KLAN

„BONANZA" i ich najlepszy przyjaciel

GRĄDY (HSI). Grądy leżą w woj. lubelskim. W Grądach działa już po raz drugi (bo podobnie było w ubiegłym roku) wakacyjny zastęp NAL „Gaik". Liczy on 14 członków – 3 harcerzy, 5 zuchów i 6 osób, które nie należą do harcerstwa – a jego pracą dowodzi aż dwójka zastępowych: Marta Jaroszek i Paweł Kuzioła. „Gaik", to zastęp z tradycjami – wie, jak się bawić, żeby było ciekawie, wie również, jak pracować, aby była to praca pożyteczna dla innych. Już w pierwszych dniach wakacji zorganizował „zielone przedszkole", z którego chętnie korzystają maluchy. Ich starsi (choć niewiele) opiekunowie urządzają dla nich gry, zabawy i krótkie wycieczki. Maluchy są bardzo zadowolone, również ich rodzice, którzy wiedzą, że dzieci są pod dobrą opieką. (**ek**)

PIERZCHAŁY (HSI). Pan Stanisław Bagiński jest emerytowanym woźnym maleńkiej szkoły w miejscowości Pierzchały w woj. białostockim. Kiedy jeszcze pracował zawodowo w szkole, zaprzyjaźnił się z grupą harcerek, która pomagała mu w pracy. Choć już od dwóch lat nie pracuje w szkole, przyjaźń pozostała – dziewczęta przynoszą mu wodę, pomagają w gotowaniu posiłków, radzą się w wielu różnych sprawach. Pan Bagiński bywa częstym gościem na harcerskich zbiórkach i kominkach, podczas których ciekawie opowiada o kolejach swego życia. Toteż gdy na początku wakacji Bernarda Pierzchała została zastępową wakacyjnego zastępu „Bonanza", nie miała wątpliwości, że opiekunem ich zastępu nie może być nikt inny. I tak też się stało – również i w czasie wakacji cały czas są razem: zastęp „Bonanza" i ich najlepszy przyjaciel. (**ek**)

Dziś w numerze ● w Klubie Zielonego Purchla spotkanie z niezwykłą grafiką M. Eschera – str. 3 ● w Klubie Artystycznym „Konik Polny" – wakacyjny teatrzyk cieni i wiersze Joanny Kulmowej – str. 4 ● Wagabunda IKS przedstawia niektóre listy ze swej pękatej torby – str. 7

Nasi Czytelnicy fotografują

KWIAT LEŚNEJ POZIOMKI

Fot. **Jacek Błaszczyk, Radom**

Czekamy na następne zdjęcia przyrodnicze, przypominając, że za każde wydrukowane wysyłamy autorowi honorarium według obowiązujących stawek.

● NIEUSTAJĄCY KONKURS NA NAJLEPSZĄ KORESPONDENCJĘ TRWA

● KOLEKCJA GODEŁ ZA LIST ARTURA MÓWIĄCY O WIEJSKICH ZABAWACH

Za najlepszą korespondencję w 79 numerze „Świata Młodych" jury uznało list pt. „Moim zdaniem" wydrukowany w „Redakcyjnej Poczcie". Gratulujemy autorowi. Artur rozpoczyna nim dyskusję o wiejskich zabawach młodzieżowych, na których nierzadko gości alkohol. Przypominamy, że oczekujemy na listy z życia, w naszym konkursie nie bierzemy pod uwagę streszczeń ani anonimów. (**wm**)

NA CHEŁMSKIM ZLOCIE MŁODZIEŻY

W dniach 16–18 lipca br. rajdowa drużyna „Świata Młodych" uczestniczyć będzie w chełmskim Zlocie Przodowników Pracy, Nauki i Wyszkolenia Bojowego pod hasłem:

MŁODZIEŻ SOCJALISTYCZNEJ OJCZYŹNIE NA JEJ XXXV URODZINY

Trzy dni jubileuszowego zlotu wypełnione będą spotkaniami pokoleń, występami młodzieżowych zespołów artystycznych i widowiskami plenerowymi. Odbędzie się też Młodzieżowa Spartakiada 35-lecia o statuetkę „Białego Miasta" i wielki „Karnawał Młodości". Uczestnicząca w Zlocie młodzież weźmie udział w pracach społecznych na terenie chełmskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji i w spotkaniach z załogami zakładów pracy.

Wraz z gospodarzami Zlotu Młodzieży zapraszamy wszystkich – od najmłodszych do najstarszych mieszkańców pierwszej stolicy Polski Ludowej do udziału w jubileuszowych imprezach.

SŁOŃCE PRACUJE W TELEWIZORZE

SZWAJCARIA (PAP). W Alpach trwają próby przeprowadzane na ogniwach słonecznych wyprodukowanych przez firmy AEG-Telefunken, Lucas i Philips. Na razie zamontowano po jednej baterii ogniw na maszcie telewizyjnym stacji przekaźnikowej w celu zbadania wpływu oblodzenia na pracę ogniw. Wyniki badań są rejestrowane przez urządzenia samopisz ące. Jeżeli próby zakończą się pomyślnie, ogniwa takie będą używane do zasilania automatycznych telewizyjnych stacji przekaźnikowych. (**jd**)

Jak się dawniej w Polsce budowało...

ROMAŃSZCZYZNA

Roma to po łacinie Rzym, więc też i styl romańskim nazywany wywodzi się z tradycji kulturalnej Italii. We Włoszech solidne budowle romańskie zdobne były kopułami, girlandami ornamentów o motywach roślinnych i zwierzęcych, mozaikami (katedra w Pizie, kościół św. Marka w Wenecji). W Niemczech architektura sakralna podobna była ciężkim szatom krzyżowców. A w Polsce?...

Nieprzebrane puszcze, rozległe bagna i nieliczne drewniane osiedla wokół książęcych grodów – oto średniowieczny krajobraz XI wieku. Kamienne budowle były więc na początku niesłychaną rzadkością. Najpierw pojawił się skromny kościółek na Wawelu, pod wezwaniem św. Feliksa i Adaukta, w kształcie walcowatych brył zlepianych w jedną całość. Później, bo w XII wieku, widoczna na zdjęciu rotunda św. Prokopa w Strzelnie – surowa i prosta, z wąskimi oknami, przez które sączył się do środka wątły strumień światła. Wreszcie okazały, z polnego kamienia ciosanego postawiony, kościół i klasztor w Czerwińsku nad Wisłą. Mocno nadwerężony przez wojny i najazdy, wewnątrz wielokrotnie przebudowywany, zachował na szczęście do dziś typowe cechy stylu romańskiego. Zwłaszcza wspaniały, rzadkiej urody portal wejściowy wywołuje zachwyty wydeptujących schody turystów. Co prawda lewa jego kolumna jest mocno wytarta i porysowana, ale ponieważ nadwerężyli ją rycerze Jagiełły, ostrząc miecze przed grunwaldzką bitwą, więc można im to ostatecznie wybaczyć.

Wstąpcie więc do Czerwińska, jeśli będzie wam po drodze, pamiętając wszakże, że punkt ostrzenia narzędzi mieści się trzy ulice dalej...

PÓŁPRZEWODNIK WACEK
IV z-ca MAESTRA
Szefa Klubu

Miłośnicy zwierząt spotkali się w Brwinowie

WŚRÓD TRYKÓW, RYBEK I NUTRII

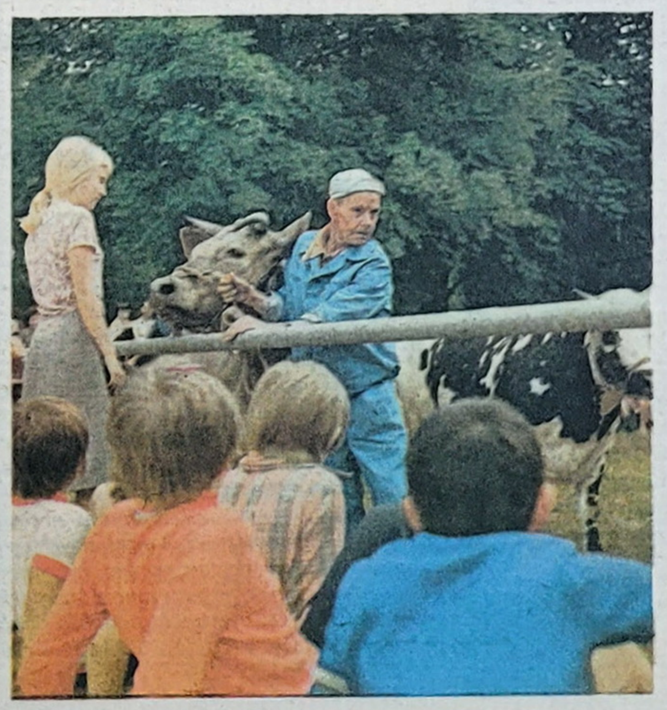

– Już rok mają, a takie małe?! Proszę pana, kiedy te karpie będą się nadawały do jedzenia?

– Za rok, dwa – objaśnił pracownik SGGW–AR.

– Dlaczego te tryki nie mają rogów?

– Celowo eliminujemy z hodowli okazy rogate.

– Wobec tego, jak się czują barany pozbawione męskiej ozdoby głowy?

– Dobrze, lecz, niestety, po 20 latach selekcji stwierdziliśmy, że spadła płodność bezrogich samców. Trzeba więc było znów użyć do krzyżowania tryków o normalnym porożu.

Na takie i inne pytania odpowiadali pracownicy naukowi SGGW–AR w czasie brwinowskich Dni Hodowców i Miłośników Zwierząt. O tej ciekawej imprezie przeczytacie na str. 7.

Po uchwale Bundestagu

MIĘDZY ZBRODNIĄ I KARĄ

Po całodziennej debacie, w dniu 3 lipca zachodnioniemiecki parlament – Bundestag przegłosował w trzecim czytaniu wniosek przewodniczącego frakcji SPD W. Wehnera. Tym samym zniesiono w RFN przedawnienie zbrodni morderstwa, w tym zbrodni hitlerowskich. Za zniesieniem przedawnienia wypowiedziało się 255 deputowanych, a przeciw – 222. Zwycięstwo odniesiono więc zaledwie kilkoma głosami.

Zastanawiające jak spokojnie, wręcz monotonnie przebiegała ta doniosła debata, baczenie obserwowana na całym świecie. Przemawiali wyłącznie eksperci prawni wszystkich frakcji parlamentarnych. Ale nie to jest najważniejsze. Debatując nad sprawą przedawnienia względnie nieprzedawnienia najstraszliwszych zbrodni, jakie zna historia ludzkości, większość spośród dyskutantów starała się uzasadniać swoje stanowisko suchą argumentacją, jakby nie chodziło o wielki problem moralny. Gorzej, były również głosy przerażające i oburzające. Wielu zwolenników przedawnienia zbrodni hitlerowskich usiłowało podczas tego „dnia prawdy" postawić pod pręgierzem nie ludobójców lecz ofiary bezprawia – narody skazane przez system III Rzeszy na fizyczną zagładę bądź wieczną niewolę w służbie „nadludzi". Np. deputowani Mertes, Erhard i kilku innych przedstawicieli chadecji ośmieliło się mówić o rzekomych „zbrodniach na Niemcach", „zbrodniach wypędzania". Panowie ci z tupetem przestrzegali przed uleganiem „naciskowi zagranicy", przed „ślepotą" polegającą jakoby na zaakceptowaniu specjalnych ustaw narzuconych zwyciężonym przez zwycięzców. W czasie wystąpienia deputowanego CSU K. Hartmanna, obecna na trybunie dla publiczności grupa byłych więźniów obozów koncentracyjnych ubrana w pasiaki, urządziła protestacyjną demonstrację domagając się dalszego karania hitlerowskich katów. Agenci ochrony usunęli antyfaszystów siłą z sali obrad.

Nacisk demokratycznej i postępowej opinii publicznej świata nie pozostał bez echa. Mimo ogromnych trudności stawianych przez większość chadeckich deputowanych opozycyjnych z CDU i CSU, w Bundestagu zwyciężył rozsądek. Uchwalenie ustawy o nieprzedawnieniu zbrodni ludobójstwa może się stać szansą na rzecz przezwyciężenia brunatnej przeszłości. Może ale nie musi. Jeśli zachodnioniemiecka sprawiedliwość nadal będzie okazywać opieszałość w ściganiu zbrodni nazistowskich, ustawa może stać się tylko formalnym zadośćuczynieniem wobec opinii świata.

Według oficjalnych danych RFN, do końca 1977 r. wszczęto tu postępowanie sądowe w stosunku do 84.403 osób podejrzanych o zbrodnie hitlerowskie. Natomiast skazano zaledwie 6432, pozostali zostali uniewinnieni, najczęściej – jak podaje się w uzasadnieniu decyzji sądów RFN – z braku dowodów winy.

Międzynarodowy Komitet Oświęcimski szacuje, że w myśl definicji Trybunału Wojskowego w Norymberdze, blisko 1,5 mln osób należy uważać za odpowiedzialne za zbrodnie wojenne hitlerowskiej III Rzeszy. W świetle powyższych danych, dysproporcja między zbrodnią i karą jest wyjątkowo rażąca. (b)

Na przykład Sekcja Numer Cztery

Ostatnimi laty zbudowano w Moskwie wiele wieżowców, pozostawiając jednocześnie to, co było tego warte. Zostały więc również zabytki architektury sakralnej – piękne cerkwie. I stało się z nimi coś bardzo dziwnego, dawniej górujące nad otaczającymi je domami obecnie sprawiają wrażenie małych cudownych zabawek, miniaturek mieniących się soczystymi barwami pod złocistymi hełmami kopuł. Idąc ulicami widzi się wieżowce a odkrywa te zmalałe cerkiewki.

Jednym z najbardziej charakterystycznych i najpopularniejszych wysokościowców, i to nie tylko w Moskwie, o bardzo ciekawej architekturze jakby skrzydeł osadzonych w wysokiej, smukłej wieży, jest gmach Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Moskwianie nazywają go krótko „SEW", od rosyjskiej nazwy Rady – Sowiet Ekonomiczeskiej Wzaimopomoszczi. Przyznam się, że już od dawna w czasie kolejnych pobytów w Moskwie, korciło mnie aby dostać się tam do środka. Zawsze jednak na przeszkodzie stawały mi jakieś inne zajęcia. Tym razem jednak twardo postanowiłem, że wreszcie muszę zrealizować ten zamiar. Dzięki pomocy kolegów dziennikarzy z „Pionierskiej Prawdy", którzy skontaktowali mnie z kim trzeba, otrzymałem numer telefonu i nazwisko pana Jana Ptaszka, pracownika polskiej ekipy pracującej w centrali RWPG. Telefon, krótka rozmowa i ustalenie: środa, godzina 12,30, przepustka będzie czekała na dole w recepcji. No i przyszła ta środa. Ogromny hol, recepcja jak w wielkim hotelu, szatnie z setkami wieszaków, kilka czy kilkanaście wind. W czasie jazdy jedną z nich znów nasunęło mi się to porównanie z hotelem. Obok mnie rozmawiali dwaj Mongołowie, dalej przy drzwiach rozbrzmiewał język hiszpański – pewnie Kubańczycy, a w miarę jazdy w górę pasażerowie się zmieniali a razem z nimi zmieniały się języki.

To wrażenie międzynarodowego hotelu zniknęło z chwilą wejścia do gabinetu pana Ptaszka, który to gabinet w niczym nie przypominał hotelowego pokoju. Był to zwyczajny, choć nowocześnie i elegancko umeblowany pokój biurowy. Przywitanie, kawa, rozmowa, pytania, odpowiedzi. Wszystko to zwyczajne, normalne jak w dziesiątkach innych spotkań w dziennikarskiej pracy.

Ale jednak inaczej, bo czułem satysfakcję i zadowolenie z faktu, że wreszcie jestem wewnątrz tego chyba najbardziej znanego we wszystkich naszych socjalistycznych krajach, gmachu Moskwy – wieżowca, symbolu współpracy i wzajemnej pomocy. Przyznają, że mojemu rozmówcy mogłem się wydać momentami trochę dziwny, jako że pewnie wierciłem się niespokojnie i zezowałem w kierunku okna. Wreszcie pod jakimś pozorem wstałem i podszedłem do niego. Teraz widziałem Moskwę na dole i hen po krańce horyzontu. To było piękne i wielkie. Po małej godzinie rozmowy opuszczałem gmach RWPG, dźwigając pod pachą plik różnych informatorów, biuletynów prasowych i małą książeczkę wydaną specjalnie z okazji 30-lecia tej organizacji.

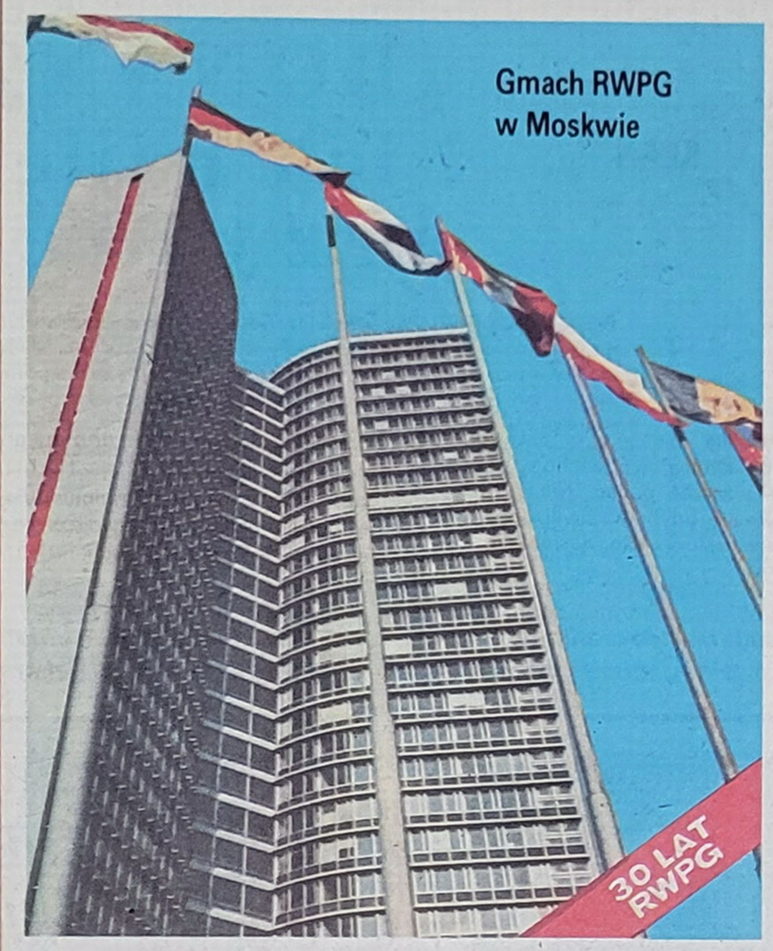

Gmach RWPG w Moskwie

Co tam znalazłem? Czego dowiedziałem się w rozmowie? Zacznijmy od przypomnienia rzeczy być może znanych czytelnikom, ale ważnych więc wartych przypomnienia. RWPG powstała w styczniu 1949 r. powołało ją do życia sześć państw: Bułgaria, Czechosłowacja, Polska, Rumunia, Węgry i Związek Radziecki. W miesiąc później przystąpiła do Rady Albania, która od roku 1961 przestała brać udział w jej pracach. W 1950 r. grono członków powiększa się o NRD, w 1962 r. przybywa Mongolia, dziesięć lat później – Kuba, a już zupełnie niedawno – Wietnam. Ponieważ RWPG jest organizacją otwartą dla każdego kraju, który jest zainteresowany jej działaniem i współpracą z nią, już od kilku lat ścisłe więzi łączą z Radą Jugosławię, a w czasie lat ostatnich umowy o współpracy z RWPG podpisały Finlandia, Irak i Meksyk. W posiedzeniach organów Rady biorą też udział przedstawiciele Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, Laosu, Angoli i Etiopii. **Tak więc obecnie pełnoprawnymi członkami RWPG jest 10 krajów Europy, Azji i Ameryki,** a zasięgiem swoim obejmuje Rada, jak z powyższego wyliczenia wynika, wiele innych państw na tych trzech kontynentach.

Co, poza rozwojem organizacyjnym zmieniło się na przestrzeni minionych 30 lat? A więc przed 30 laty udział państw – członków RWPG w światowej produkcji wynosił 16,5 proc. – obecnie 33 proc. **W krajach RWPG grupuje się jedna trzecia produkcji świata w dziedzinie przemysłu chemicznego i maszynowego, 22 proc. energii elektrycznej, około 30 proc. stali, 37 proc. węgla. I uwaga: w latach proc. węgla. I uwaga. W latach 1950–78 dochód narodowy w krajach członkowskich RWPG wzrósł 7,5 raza, a produkcja przemysłowa 12 razy!** W tym samym czasie światowa produkcja przemysłowa wzrosła pięciokrotnie. A gdzie jest miejsce Polski w RWPG? **Polska to: 9,2 proc. ludności, 9,6 proc. dochodu narodowego, 7,2 proc. produkcji energii elektrycznej, 8,7 proc. stali, 10,9 proc. cementu, 13 proc. włókien syntetycznych, czołowe miejsce w wydobyciu węgla, budownictwie okrętowym itd.**

RWPG jak każda organizacja posiada określoną strukturę, schemat organizacyjny, a więc organy nadrzędne ustalające cele i kierunki działania oraz organy wykonawcze, zarówno w sensie administracyjnym jak i merytorycznym fachowym. Najwyższym organem RWPG jest Sesja Rady. Pracami kieruje Komitet Wykonawczy, zaś organem administracyjnym i koordynującym jest Sekretariat RWPG. Istotną rolę odgrywają: Komitet Współpracy w Dziedzinie Planowania, Komitet Współpracy Naukowo-Technicznej. W RWPG działa 21 stałych komisji branżowych i problemowych. Rada ma też kilka placówek badawczych jak choćby np. Instytut Normalizacji czy Instytut Problemów Ekonomicznych Światowego Systemu Socjalistycznego. Działają także dwa banki: inwestycyjny i współpracy gospodarczej.

Zastanawiałem się jak najlepiej pokazać RWPG w działaniu i doszedłem do wniosku, że dobre byłoby przeprowadzenie to na czymś Polakom szczególnie bliskim... choćby na budowie statków. A więc na przykład Sekcja Numer 4 czyli Sekcja Budownictwa Okrętowego Stałej Komisji Maszynowej. W jej skład wchodzą jako stali członkowie przedstawiciele przemysłu okrętowego Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Polski, Rumunii, Węgier i ZSRR i na mocy późniejszego porozumienia – Jugosławii. W programie swej działalności Sekcja Okrętowa ma następujące trzy główne kierunki działania:

- precyzowanie propozycji i zaleceń w zakresie pogłębiania współpracy ekonomicznej w celu możliwie pełnego pokrycia zapotrzebowania krajów członkowskich na wszelkiego rodzaju statki i wyposażenie okrętowe;

- precyzowanie propozycji i zaleceń w zakresie koordynowania i pogłębiania współpracy naukowo-technicznej w celu zapewnienia najwyższego poziomu technicznego i funkcjonalnego mechanizmom oraz innym elementom wyposażenia okrętowego, produkowanym i przygotowywanym do produkcji w krajach członkowskich RWPG;

- precyzowanie propozycji i zaleceń w przedmiocie pokrywania zapotrzebowania krajów członkowskich na elementy wyposażenia niewytwarzane w tych krajach.

Opracowaniem tych propozycji zajmuje się wielu wybitnych specjalistów w ramach różnych organizacji, instytutów i wyspecjalizowanych przedsiębiorstw we wszystkich krajach wchodzących w skład socjalistycznej wspólnoty. Znaczącą rolę w tej sekcji odgrywają okrętowcy polscy. Funkcję przewodniczącego pełni dyrektor generalny polskiego przemysłu okrętowego mgr inż. Mieczysław Tokarz, zaś jego zastępcą jest inż. Stefan Pup. W sekcji zapadają wszystkie postanowienia dotyczące planów, podziału zadań i terminów realizacji pracy a także kierunków współpracy. Wyniki tej pracy są znakomite, jeżeli w latach 1972–75 wzajemne obroty w statkach wynosiły 399 jednostek, to w okresie 1976–80, jak wynika z zawartych już umów, osiągną 1360 sztuk. Obecnie niesłychanie ważną sprawą jest zapotrzebowanie na zupełnie nowe typy statków, a to wymaga rozwiązania wielu problemów naukowo-badawczych i doświadczalno-konstrukcyjnych. Wszystkie te prace inspiruje i koordynuje właśnie Sekcja Nr 4.

Oczywiście praca tej sekcji to jedynie przykład. Z prasy, telewizji i radia prawie codziennie dowiadujemy się o nowych inwestycjach, o nowych przykładach współpracy a także i wzajemnej pomocy krajów RWPG, które stały się wielką siłą gospodarczą współczesnego świata. Między innymi właśnie dlatego, że wspólnie rozwiązują swoje problemy. A to znaczy: łatwiej, szybciej, lepiej. I z takim właśnie wrażeniem opuszczałem Moskwę, spoglądając po raz ostatni na piękny, skrzydlaty wieżowiec zdobiący jej centrum. Wieżowiec, który wreszcie poznałem od środka.

JERZY KOWALKOWSKI
Fot. archiwum

Marzyć czy budować pomysły na życie?

– Marzę o tym, aby zostać wielkim sportowcem i zdobyć medal olimpijski. Stoję na podium, wciągają flagę, słyszę dźwięki Mazurka. Wszyscy są wzruszeni Hanka i Elka też – opowiada Jacek, ale szybko dodaje – wiem, że to chyba niemożliwe, jednak takie marzenia są bardzo przyjemne.

– Chyba?

– A co, myślisz, że możliwe?

Byłam świadkiem tego, jak Jacek w przypływie optymizmu zabrał się do realizacji swoich marzeń. Widocznie nie dawało mu spokoju to słówko: „chyba". Przez pierwszy tydzień wkładał dres, biegał i skakał z podziwu godną wytrwałością. W drugim tygodniu było nieco gorzej. Zabierał się do realizacji marzeń tylko trzy czy cztery razy. Potem w poniedziałek, siąpił deszcz ot, taki kapuśniaczek, we wtorek było coś ciekawego w telewizji... Miesiąc później zapytałam Jacka, jak się ma jego medal.

– Jaki medal? – zdziwił się.

– Olimpijski.

– Ech, mówiłem przecież, że to tylko marzenia.

Tylko marzenia... Co to właściwie znaczy „marzyć"? Może wyobrażać sobie, jakim mogłoby się być? A jeżeli ktoś te swoje wyobrażenia zrealizuje, to należy powiedzieć, że on sobie to wymarzył czy zaplanował? Realistom przecież odmawia się marzeń: oni myślą, planują, działają. Ale dlaczego marzenia mają być nierealną mrzonką, nieuchwytnym niebieskim ptakiem? Jeżeli Jacek uparłby się i trenował regularnie, to sądzicie, że nie miałby żadnych szans? No tak, tylko wtedy tacy marzyciele jak on nazwaliby to „zaplanowanym działaniem". Wiadomo, to mniej przyjemne niż marzenia. I więcej kosztuje. Więc może nie warto? Jacek należy do tych ludzi, którzy marzą przez całe życie: nie wyrastają z tych swoich mrzonek ani nie dorastają do nich. Po prostu mają je. Są to nałogowi marzyciele, którzy tylko marzą i marzą, ale nic z tego nie wynika. Zapominają szybko o tych swoich marzeniach, bo oni po prostu lubią sobie coś wyobrażać. Taka przyjemność im wystarcza. A marzeń tych mają wiele: sto tysięcy w dziecińśtwie i zupełnie niezliczoną ilość po nim. Inne przed dniem górnika, inne, nowe, przed Dniem Nauczyciela, jeszcze inne w przeddzień święta kosmonauty. Jedynie te marzenia o Hance i Eli były trochę podobne do siebie: żeby zwyciężyć, pokonać innych i nagrodę złożyć u ich stóp. Gdyby ktoś z nałogowych marzycieli postanowił – to chyba nie bardzo możliwe, ale gdyby – postanowił prowadzić pamiętnik i opisywać w nim swoje życiowe marzenia, to powstałaby z pewnością najgrubsza księga świata. A jakie tam znajdowałyby się różności! Sądzę, że byłaby to bardzo interesująca bajkowo-fantastyczna lektura. Szkoda, że tylko lektura.

I są tacy marzyciele działający, którzy ze swoich marzeń budują pomysły na życie. Dają one im siłę, dopingują do działania. Może to właśnie są pomysły takie przez duże M... Znów nasuwa mi się pytanie. Czy są ludzie, którzy nie marzą? Może są, a może tylko nie mówią o tych swoich marzeniach? Chcą je mieć tylko dla siebie, taki swój mały prywatny świat. Albo boją się „zapeszyć" gdy komuś o nich opowiedzą. A może jest to forma zabezpieczenia się przed ostrymi językami znajomych? Jeśli nie uda się, to nckt nie będzie o tym wiedział.

Jacka nie stać na podium olimpijskie. Nie ma dla niego miejsca na żadnym stadionie, chyba, że zasiądzie tam jako kibic. Wtedy może przypomni sobie, że kiedyś marzył... Ale to przecież były tylko marzenia.

Zdecydowanie wolę marzących realistów!

DANUTA ŚWIERCZYŃSKA

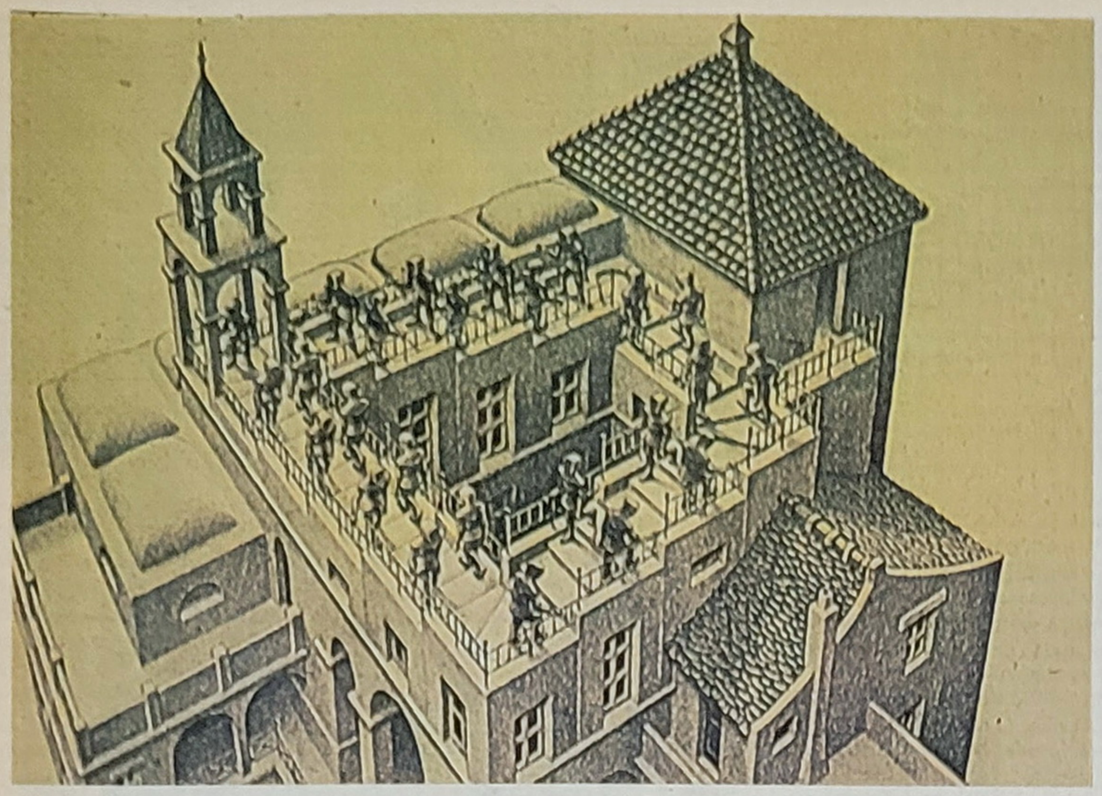

Rysunek zatytułowany jest „wchodzenie i schodzenie". Te dwa rzędy ni to giermków ni to rycerzy bez zbroi mijających się na schodach – mogą przyprawić o ból głowy nawet najodporniejszych. Przecież widać wyraźnie, że te schody wiodą gdzieś w górę, a równocześnie – co jest absolutnie niemożliwe w rzeczywistości – stanowią zamkniętą trasę prostokąta i to takiego, który ma... jeden bok krótszy

Klub Zielonego Purchla

POPOŁUDNIE Z M.C. ESCHEREM czyli coś czego nie ma

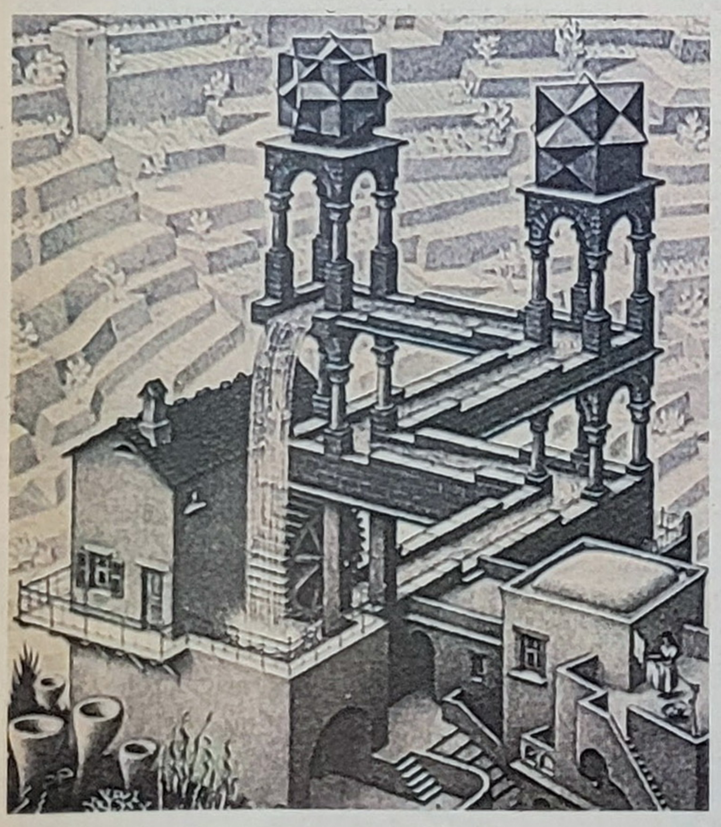

„KASKADA". Znów coś nieprawdopodobnego... Woda poruszająca koło młyńskie wypływa spod niego strumieniem, który nagle – nie wiadomo jakim sposobem – kończy się wodospadem kilka metrów nad kołem. Gdyby coś takiego dało się zbudować mielibyśmy raz na zawsze z głowy wszelkie kłopoty energetyczne

Rys. **M.C. Escher**

Tyle mieliśmy w tym roku słońca, że powinno wreszcie zacząć padać. Nie zdziwiłbym się, gdyby w chwili, gdy czytacie te słowa, lało właśnie jak z cebra.

Ustaliliśmy więc, że pada deszcz i jest mi to bardzo na rękę, ponieważ w razie czego będę się mógł wytłumaczyć, dlaczego proponuję Wam zabawę w rysowanie...

Najpierw spójrzcie na reprodukcje dużych rysunków zamieszczone obok. Autorem ich jest Maurits Cornelis Escher, nieżyjący już holenderski grafik, będący po trosze i matematykiem, i fotografem. Był to człowiek o niezwykłej fantazji, całe życie (zmarł w r. 1972 mając 73 lata) rysujący nieprawdopodobne stwory, niemożliwą do zrealizowania architekturę, lub niesłychanie skomplikowane przedmioty przenikające się nawzajem. Robił to po mistrzowsku, z benedyktyńską dbałością o szczegóły. Na kartach swych niewielkich litografii stworzył ogromny świat, w którym przestają obowiązywać znane nam prawa fizyczne, przestaje obowiązywać perspektywa, do jakiej jesteśmy przyzwyczajeni.

Proponuję dzisiaj zabawę w rysowanie niektórych tylko elementów tego właśnie świata. Na kolorowych rysuneczkach widzicie kilka przedmiotów pochodzących z takiej „nierzeczywistej rzeczywistości". Spróbujcie – zorientowawszy się najpierw na czym rzecz polega – narysować podobne. Jeśli wydadzą się Wam na tyle dobre czy śmieszne, że uznacie, iż warto je pokazać – przyślijcie je do mnie. Najlepsze wydrukuję! **Mój adres: Zielony Purchel, redakcja „Świata Młodych", Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA.**

Kto wie, może wśród Was drzemie talent większy niż artysty, który patronuje naszemu dzisiejszemu spotkaniu?

Tym optymistycznym akcentem kończąc – pozdrawiam Was i do rychłego zobaczenia!

Rysunki i repr. **Zielony P.**

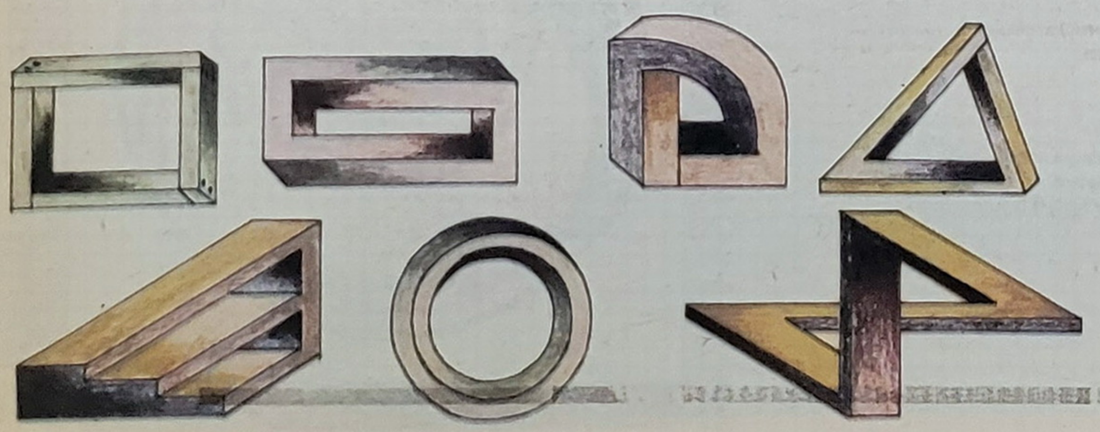

Ten mi się podoba, bo jest mokry

Na pokaz przyszło wielu ludzi. Jak dotąd wszystko przebiegało sprawnie. Kolejne zadanie – doprowadzenie węża od motopompy do trójniaka (to taki rozdzielnik, z którego można wyprowadzić trzy węże). Tu liczy się czas. Zbyszek biegnie z wężem, umocowuje go w trójniaku. Teraz tylko jeszcze podłączyć prądnicę. Ale... coś nie pasuje! Do tej prądnicy potrzebny jest wąż W-52 – myśli. A jego wąż ma inny przekrój, jest szerszy. Co robić? Wymienić węża nie zdąży.

– Puszczam wodę! – krzyczy Sławek.

Zbyszek wciska prądnicę i chociaż woda tryska obficie na boki, wytrzymuje do końca. Tyle tylko, że jest zmoczony od stóp do głów. Wie, że starsi strażacy nie będą się z niego śmieli. Najwyżej któryś powie: „Ten mi się podoba, bo jest mokry".

Zbyszek, Sławek i ich kilkunastu kolegów należą do harcerskiej drużyny przeciwpożarniczej w Nekli. Tutejsza Ochotnicza Straż Pożarna ma długoletnią tradycję, niedawno obchodziła swoje pięćdziesięciolecie. Należy do niej ponad siedemdziesiąt osób. Większość wywodzi się z młodzieżowych drużyn strażackich.

Komendant Gminny OSP, Tomasz Nowakowski, też tak zaczynał. W roku 1965 powstała w szkole podstawowej w Nekli harcerska drużyna przeciwpożarnicza. Opiekował się nią osobiście komendant i założyciel OSP w Nekli, pan Walerian Nowakowski, ojciec obecnego komendanta, który wtedy chodził do siódmej klasy. Z członków tamtej drużyny, która po dwóch latach działania wywalczyła III miejsce w woj. poznańskim, większość to strażacy. A Tomasz Nowakowski znajduje się w gronie 15 najlepszych komendantów OSP z całego kraju.

Strażacy z Nekli mają bogatą lzbę Tradycji. Pełno tu dyplomów, zdjęć, eksponatów. Przed budynkiem stoi sikawka konna. Niby eksponat, bo przecież teraz strażacy korzystają z samochodu, ale sikawka jest sprawna i gdyby zaszła potrzeba, na pewno by zdała egzamin.

– OSP w Nekli – mówi komendant Tomasz Nowakowski – zajmuje trzecie miejsce w kraju. Braliśmy udział w gaszeniu wielu pożarów, np. gdy palił się poznański „Stomil" czy magazyny w Swarzędzu. W Nekli, na szczęście, od ośmiu lat nie mieliśmy pożaru.

Harcerze z drużyny przeciwpożarniczej nie mogą zgodnie z przepisami jeździć jeszcze do pożaru, niektórzy z nich chodzą dopiero do czwartej klasy. Ale nie marnują czasu. Dwa razy w tygodniu mają ćwiczenia. Poznają tajniki sprzętu przeciwpożarowego, jego zastosowanie. Uczą się błyskawicznie rozwijać i łączyć węże, podawać wodę. Wszystkie czynności muszą być opanowane do perfekcji. Podczas pożaru liczy się każda sekunda.

Ich drużyna wyróżnia się w szkole. Tylko oni mają niebieskie bluzy, błyszczące hełmy i przypięte do pasa toporki. Ci z innych drużyn wychwalają swoje zbiórki, ale tak po cichu to chyba im zazdroszczą.

Ostatnio podczas uroczystości z okazji Dnia Strażaka harcerze z drużyny przeciwpożarniczej złożyli ślubowanie strażackie. Potem były pokazy pełne mokrych przygód. Bo oni, harcerze-strażacy, jak mówią, najbardziej lubią lać wodę (oczywiście w dosłownym znaczeniu). Zapytani o marzenia odpowiadają: polecieć w kosmos, zostać dobrym strażakiem, nauczyć się chodzić na azymut. Bliskie jest im też życzenie Zbyszka, żeby udały się wakacje, a zwłaszcza wędrowny obóz, na który wybiera się kilkanaście osób z ich drużyny.

Drużynowy Grzegorz Kotecki prowadzi ich grupę od czterech lat. Jest również byłym uczniem szkoły podstawowej w Nekli. Chodząc do niej, także należał do harcerskiej drużyny przeciwpożarniczej. Mając takie zaplecze OSP w Nekli nie może narzekać na brak kandydatów na strażaków.

A w życiu drużyny dominuje oczywiście tematyka przeciwpożarnicza. Ostatnio chłopcy przygotowali m.in. nagranie – relację z wyimaginowanego pożaru. Robert i Krzysiek byli komentatorami, a Zbyszkowi przypadła rola... syreny alarmowej.

– Widzę dym, ale już leci woda! – relacjonował Krzysiek. Bo wiadomo, na szybkość straży w Nekli można liczyć.

ANNA PACIOREK
Fot. **Jacek Łopuszyński**

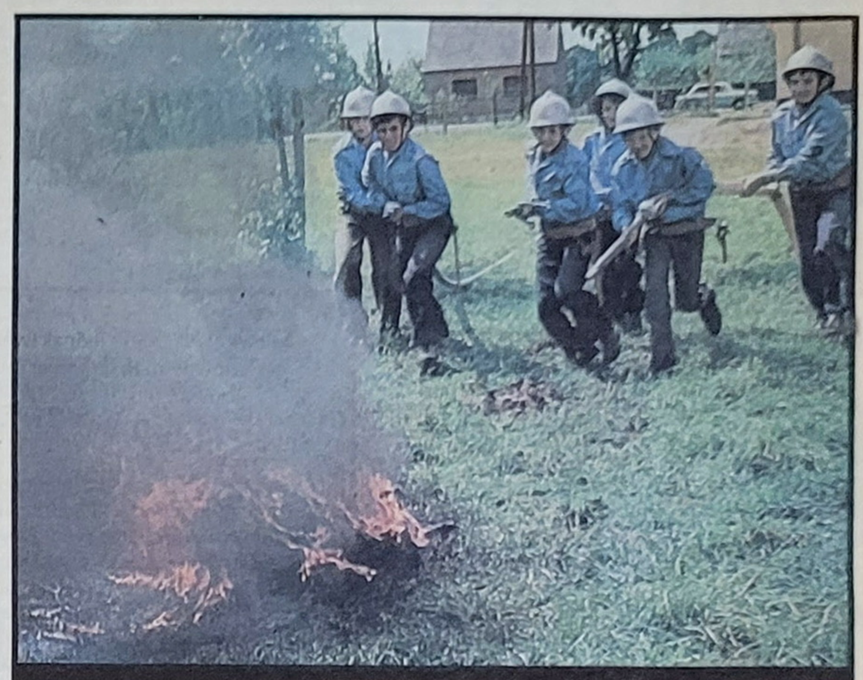

NIEZAWODNY

Do Krzyśka podeszli nieznajomi chłopcy. Ich miny nie wróżą niczego dobrego. Krzysiek rozgląda się niepewnie. Obok grają w piłkę Wiesiek, Albert i Tomek. Za chwilę Wiesiek z kolegami już jest przy Krzyśku.

– Nie sztuka zaczepiać młodszych – mówi Wiesiek.

– Nie bądź taki ważny – rzuca któryś, ale odchodzą zostawiając Krzyśka w spokoju.

Na tym boisku rządzi Wiesiek ze swoimi kolegami. Od czterech lat jest przewodniczącym samorządu podwórkowego. Wraz z kolegami dba o plac zabaw, maluje ławki, remontuje huśtawki, zjeżdżalnie. A jak komuś popsuje się rower, to wiadomo, że Wiesiek potrafi naprawić. Wiesiek pamięta też o pani Wiktorii Prus, działaczce Komitetu Osiedlowego, z której inicjatywy plac zabaw i boiska urządzono, a która teraz już sama potrzebuje pomocy. Nieraz chłopcy przynoszą jej węgiel czy robią zakupy. Wiesiek Ściepko chodzi do Szkoły Podstawowej nr 9 w Białymstoku. Jest jednym z tegorocznych zdobywców Odznaki Niezawodnych.

Odznaka Niezawodnych ustanowiona została przez Polskie Radio na wniosek Kapitana „Bystrego" z audycji „Błękitna Sztafeta". Rada Starszych, która przyznaje odznakę wysoko punktuje osiągnięcia w pracy społecznej dla środowiska, ochronie przyrody, opiece nad ludźmi potrzebującymi pomocy. Kandydatów do odznak zgłaszają organizacje młodzieżowe i społeczne, władze terenowe, dyrekcje szkół. W tym roku na przykład złożono 738 wniosków. Po wnikliwym rozpatrzeniu przyznano 40 odznak indywidualnych i 23 zbiorowe. Dotychczas, a odznaka ta nadawana jest od 8 lat, wyróżniono w ten sposób ponad 400 osób i zespołów. W dniach 24–26 sierpnia odbędzie się w Dąbrowie k/ Lublina Zlot Niezawodnych, w którym wezmą udział tegoroczni „Niezawodni" oraz ich koledzy z poprzednich lat. **(ap)**

Fot. **Jacek Łopuszyński**

KLUB ARTYSTYCZNY

WAKACYJNY TEATRZYK CIENI

Czy istnieje ktoś, kto nie rzuca cienia? Lecz choć robimy to codziennie nieświadomie i bez żadnego wysiłku – w naszym teatrzyku rzucanie cienia jest sztuką, która wymaga talentu i przygotowań. Umiejętnie rzucany cień może bowiem dostarczyć widzom niezapomnianych wrażeń!

Jak to osiągnąć? Zacząć trzeba od zastanowienia się na co cień ma padać. Najprościej jest pokazywać go na ścianie mając za sobą źródło światła i spragnioną emocji publiczność. Ale prawdziwa sztuka jest w rzucaniu cienia na podświetlony ekran od tyłu, tak, by widzowie nas nie oglądali. Na ekran nadaje się prześcieradło lub duży arkusz papieru rozwieszony w przejściu z jednego do drugiego pomieszczenia, w oknie na parterze albo na specjalnej ramie ustawionej w pokoju lub na łące. Źródło światła musi tylko być dostatecznie silne! W zależności od jego położenia cienie będą się wydłużać i skracać, zmieniać swój kształt. Oświetlenie ekranu kilkoma lampami lub latarkami zapalanymi na przemian dać może niesamowite wręcz efekty nakładania się na siebie, pojawiania się, ginięcia i ruchu cieni – cały ich balet! Musicie to wszystko sami wypróbować – gdyż opis nie odda całej gamy ukrytych tu możliwości. Tym bardziej, że można jeszcze zmieniać kolor światła nakładając filtry – choćby z bibuły lub barwnego materiału. Różnego koloru może być też sam ekran. **Trzeba tylko bardzo uważać, by nie spowodować pożaru i nie ulec porażeniu prądem!**

Czego cienie pokazywać? Można wystąpić samemu odgrywając jakąś pantomimiczną scenkę i dbając o to, by nasze poszczególne gesty były dość wyraziste, jednoznaczne i by nie było ich zbyt wiele. Oczywiście mimiki – czyli gry twarzy pokazać tak raczej się nie da. Można też – co najbardziej znane – rzucać cienie swych rozmaicie układanych dłoni. Można – i to chyba najciekawsze – podświetlać najróżniejsze przedmioty i umocowane na patykach sylwetki wycięte z pomalowanej na czarno tektury. Tu możliwości komponowania całych ruchomych wizji plastycznych są nieograniczone! Nie muszą przy tym być to tylko wizje realistyczne. Dajmy pole swej fantazji, pozwólmy widzom odnajdywać w ukazujących się kształtach ich własne wyobrażenia! Jeśli obrazy te wzbogacicie o podkreślającą rytm ruchów muzykę, o zabawny dialog lub poezję – będzie to wspaniałe widowisko! W podobny sposób wystawiać można i krótkie skecze, i całe dramaty, legendy i baśnie, opowiadania fantastyczno-naukowe, których akcja rozgrywa się np. w kosmosie lub pod wodą, i Wasze ulubione komiksy. A może przygotujecie poetycki spektakl oparty na wierszach Joanny Kulmowej, które w „Przejażdżkach Pegazem" poleca dziś Julek?

MAESTRO

Szef Klubu „Konik Polny"

PRZEJAŻDŻKI PEGAZEM

CO SIĘ ŚNI STOŁONIOWI?

Poetyckim światem Joanny Kulmowej urzeczony jestem od dawna. Mówię o świecie – bo jej wiersze, powieści i słuchowiska – te satyryczne i liryczne, dla dzieci i dla dorosłych – jednoczy jej tylko właściwy. sposób patrzenia na wszystko. Nawet jej utwory dla najmłodszych czytać może każdy, kto zachował choć odrobinę wyobraźni i poczucia humoru, kto zdolny jest do zdziwienia, do odkrywania wciąż nowych wymiarów rzeczywistości. Na skrzydełku obwoluty jej ostatniego tomiku poetyckiego *„Trefnisiem będąc"* wydanego w 1978 r. wymieniono zresztą zbiory wierszy dla dzieci na równi z innymi. Właśnie z tego tomiku a także z „dziecięcych" *„Zasypianek"* i *„Krześlaków z rozwianą grzywą"* wybrałem wiersze, które Wam dziś przedstawiam. Może któraś z tych książeczek znajdziecie w bibliotece, może spodoba się Wam tak jak mnie powieść *„Wio, Leokadio"* a może *„Aporemy, czyli rozmyślania przed lustrem"*?

Cóż jeszcze? Poetka mieszka w Strumianach na ziemi szczecińskiej, wśród łąk i lasów, z dala od zgiełku i codziennego „przepychania". Nim tam osiadła studiowała historię sztuki, ukończyła wydział aktorski w Łodzi i reżyserię w warszawskiej PWST. Do dzisiaj reżyseruje – ale pisanie ponoć „to jest to, co lubi najbardziej" – jak mawiają tygrysy.

Nie będę już dłużej zwlekał: – zapraszam Was do jej świata, w którym prawdziwe miesza się ze zmyślonym, a zwykły stół zamienia się w marzącego o dalekich podróżach stołonia.

Julek

Motylefon

Motylefon
przyczajony w kokonie
czeka, aż do ciebie zadzwonię.
To dzwonienie
to trzepot skrzydełek,
kiedy wzbija się słuchawka znad widełek.
I drży,
drży,
drży
do końca rozmowy
motylefon –
owad bardzo domowy.

Baran spektakularny

Ten baran dumnie szedł na rzeź
nie odkłaniając się baranom.
– Bo ze mną – mówi – obgadano
że mnie nie będą – mówi – jeść.
I kiedy ja – powiada – beknę
i wzniosłe będzie to i pięknie
albowiem ja nie zginę cały
za wyższe ginąc ideały.
Oto mi pozłocono runo
na rogach zapleciono ziele.
Tłumy radosne za mną suną
z muzyką śpiewem i weselem.
Tak mnie powiodą przed ołtarze
a tam
ho ho
ja wam pokażę.

Morał:
i kiep da z siebie wszystko
byle zeń zrobić
widowisko.

Stołoń

Stołoń drzemie na czworakach –
biedna pokraka
taka.
Puściłby się w daleką drogę,
ale się boi
podnieść choćby jedną nogę.
No, bo może by się cały rozleciał,
jeśli nie wie,
która pierwsza,
czwarta, druga, trzecia.
Więc śni sobie stołoń
ostrożnie,
że tupie
naraz czworonożnie.
Że jest słoniem,
że hipopotamem
i że nogi wiedzą wszystko same.
Potem budzi się –
i smutno stołoniowi,
że to tylko stołowy sen,
co go w nogach stołowych mrowi.

Zasypianie lwa

Lew jest w okropnym kłopocie,
bo wie,
że – choć jego wstawanie jest lwie –
to zasypianie kocie.
Zamyka oczy.
I już staje się tycim koteczkiem.
Przepada za mleczkiem.
Tęskni do myszek.
Do muszek.
Do poskrobania uszek.
Na kolanach czyichś zwija się w kłębuszek.
I ktoś drapie go w grzywę.
I mówi ktoś: „Moje ty lwiątko poczciwe".
A on mruczy,
mruczy.
A on śni,
śni,
śni –
tak długo,
że gdy się zbudzi,
znowu jest lwi.

James B. Brenner

Opracowanie Stefania Antoniewicz

WIELCY WODZOWIE INDIAN

Eskiminzin

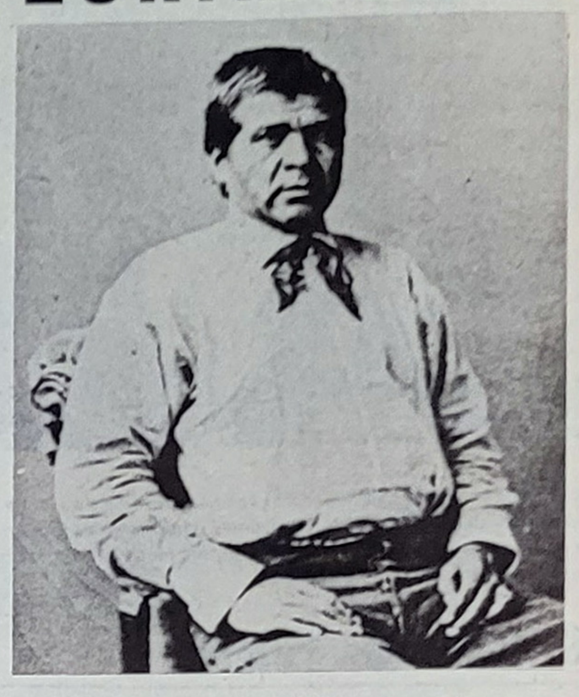

Eskiminzin mieszkał ze swoją grupą nad Aravaipa Creek, stąd nazwa szczepu – Aravaipa Apache. Obszary te leżały na północ od terenów Cochice'a, między rzeką San Pedro i górą Galiuro. Eskiminzin był przystojnym krępym Apachem o charakterze zmiennym, czasami był łagodny, a czasami bardzo groźny.

W lutym 1871 roku wybrał się na rozmowy z porucznikiem E. Whitmanem, ponieważ dowiedział się, że jest to człowiek przyjacielsko nastawiony do Indian. Whitman i Eskiminzin doszli do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli ludzie Eskiminzina przeprowadzą się pod ochroną żołnierzy w pobliże obozu Grant. W tym czasie kilkunastu mieszkańców Tucson zaatakowało obóz Apache rzekomo uprzedzając atak Indian na miasto. Tymczasem Indianie nigdy nie planowali ataku na Tucson.

Kiedy Whitman dotarł do ciągle jeszcze płonącej wioski indiańskiej, ziemia zlana była krwią i pokryta okaleczonymi ciałami kobiet i dzieci. Mówi Whitman: *„Znalazłem wiele kobiet zastrzelonych podczas snu obok wiązek siana, które miały zanieść do fortu. Ranni, którzy nie mogli uciec, mieli głowy porozbijane pałkami lub kamieniami. Niektórzy, najpierw śmiertelnie zranieni kulami, mieli pełno strzał w ciałach. Wszyscy Indianie byli obdarci z ubrań."*

Whitman wprawdzie doprowadził do oficjalnego oskarżenia morderców, ale sąd po „aż" 18 minutach rozważań zwolnił ich od odpowiedzialności.

Whitmanowi udało się co prawda nakłonić Eskiminzina do powrotu i odbudowy wioski, ale w marcu 1873 roku wódz został aresztowany; powód – „militarne bezpieczeństwo". W areszcie pozostał do 4 stycznia 1874 roku, a po zwolnieniu zebrał swoich ludzi i przez cztery zimowe miesiące przemierzali góry. Jednakże z braku żywności musieli wrócić do obozu Grant. Tam ponownie obiecano, że szczep Aravaipa Apache będzie mógł żyć w spokoju. W roku 1886 Eskiminzin został aresztowany z powodu utrzymywania kontaktów z banitą znanym jako Apache Kid. Eskiminzin i 40 żyjących jeszcze Aravaipów zostało dołączonych do szczepu Chiricahua na Florydzie. Później wszystkich tych wygnańców przeniesiono do baraków w Mount Vernon, Alabama. Dzięki pomocy kilku białych Eskiminzin i jego ludzie wrócili w końcu nad San Carlos, gdzie dokonali żywota w miejscu swego pierwotnego rezerwtu w obozie Grant.

35-LECIE PRL

BEŁCHATÓW przed węglowym debiutem

Dojeżdżamy do wyznaczonego miejsca pokręconą, piaszczystą dróżką kończącą się na wprost czegoś, co przypomina niewielki dźwig budowlany. Ostatnie metry to marsz przez spękaną, dudniącą od wewnątrz ziemię. Jeszcze krok – i zza kolejnego pagórka wyłania się ramię gigantycznej koparki. Obracająca się powoli tarcza z przymocowanymi na jej obwodzie jedenastoma czerpakami rozrywa krawędź kilkudziesięciometrowej skarpy w miarowym, jednostajnym rytmie. Gdzieś w dole, pomiędzy gąsienicami, poruszającego się w ogromnym wykopie potwora, człowiek w zielonym kasku. Krzyczy coś do radiotelefonu. Ramię machiny opuszcza się kilka metrów niżej, idące od dołu dudnienie wzrasta. Korzenie drzew, piach, kamienie – wszystko to znika jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Odsunięty teraz do tyłu niby dźwig, wystający ponad skarpę, stanowi nie więcej jak jedną piątą całej tej stalowej konstrukcji. Aby dotrzeć do pierwszych pokładów bełchatowskiego węgla trzeba będzie zejść w głąb ziemi dalsze sto metrów. Dla tej maszyny to nie więcej, jak rok pracy.

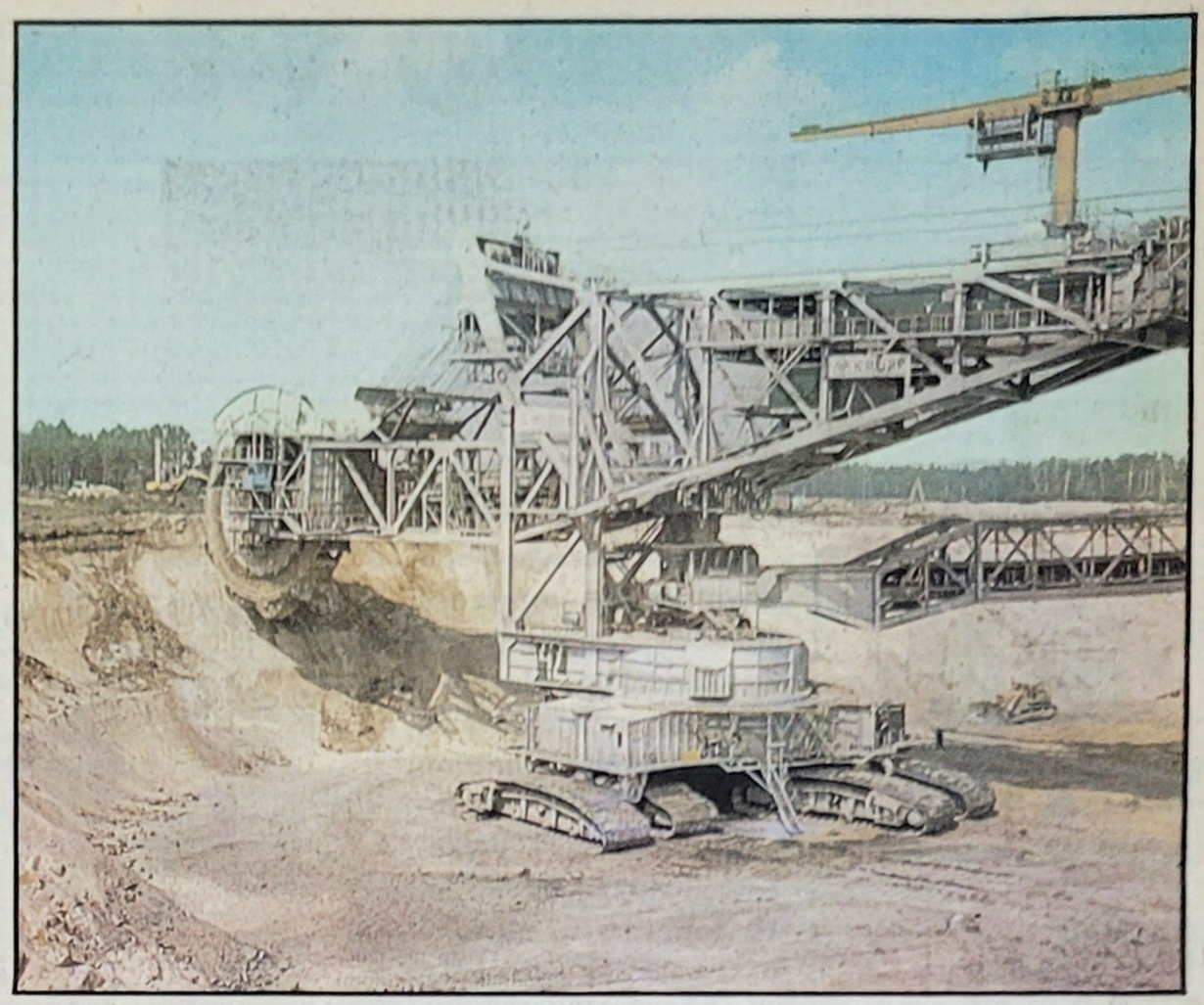

Gigantyczna koparka rozrywa krawędź kilkudziesięciometrowej skarpy w miarowym jednostajnym rytmie

LEGITYMACJA NUMER 18

Magister inżynier Zbigniew Skalski, kierownik Działu Mierniczego swoje obecne zajęcie wymyślił dla siebie już na początku lat sześćdziesiątych. Wtedy po raz pierwszy rozeszła się wieść: pod Bełchatowem będą budować kopalnię węgla brunatnego! Licealista z pobliskiego Radomska obeznany nieco ze sprzętem mierniczym wyjeżdża do Krakowa, zdaje egzamin do Akademii Górniczo-Hutniczej i zaczyna liczyć lata dzielące go od chwili uzyskania dyplomu. W połowie studiów pierwotny plan musi ulec zmianie: przyszły specjalista miernictwa górniczego dowiaduje się o decyzji wstrzymania budowy kopalni. Trudne warunki geologiczne, ogromne koszty – na razie sprawa nieopłacalna.

– Co było robić, po dyplomie wyjechałem do Opoczna. Trzy lata pracy w kopalni Zakładów Materiałów Ogniotrwałych z jakąś taką wewnętrzną pewnością, że prędzej czy później sprawa Bełchatowa ruszy ponownie. W tym czasie zdobyłem wszystkie uprawnienia zawodowe, złożyłem wymagane egzaminy w Urzędzie Górniczym i gdy w 1973 roku dowiedziałem się, że Bełchatów poszukuje specjalistów nie zastanawiałem się długo. Widać szkolne jeszcze plany tkwiły we mnie mocniej niż przypuszczałem.

Zostawiłem w Opocznie mieszkanie i rodzinę, nie było więc łatwo. Na terenie kopalni zjawiłem się w sierpniu 1973 roku i dobrze pamiętam tamte wrażenia. Upalne lato, prawie całkowita pustka, wokół same lasy. I dużo albo piachów, albo bliżej rzeki Widawki – bagnistych rozlewisk. Wtedy na całe przedsiębiorstwo musiał starczyć jeden rozklekotany gazik. W teren wybierali się nim wszyscy. I geodeci, i elektrycy, i dyrekcja. Pracowałem ze swoją ekipą wytyczającą zarys przyszłego wykopu w warunkach prawdziwie polowych, odzywając się przez cały dzień do dwóch, trzech najwyżej osób. Nie było nas zresztą wielu – moja służbowa legitymacja miała numer osiemnasty.

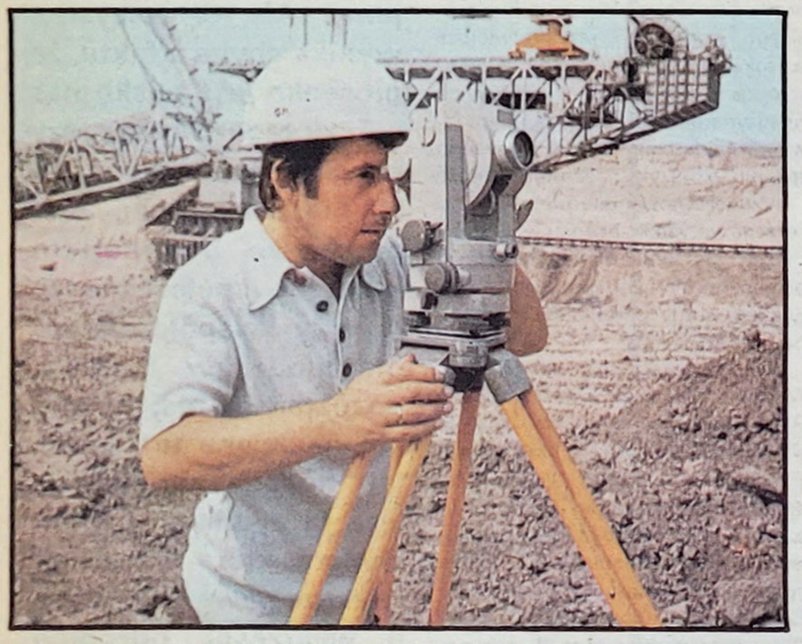

Zbigniew Skalski: „... gdy w 1973 r. dowiedziałem się, że Bełchatów poszukuje specjalistów nie zastanawiałem się długo"

Mógłby ktoś powiedzieć, że kusiły nas perspektywy mieszkań, znakomitych zarobków, może nawet pewien romantyzm zajęcia. Trochę to nie tak. Na mieszkanie nie było widoków, zarobki przyzwoite, ale nie aż tak wielkie, zaś romantyzm znikał pierwszego, jesiennego dnia, kiedy trzeba było wkładać nogi w jeszcze mokre buty. Potem zresztą zwykłych, ludzkich nadziei na lepsze warunki pracy i życia można było mieć więcej. Kopalnia wykupiła dwa bloki mieszkalne i wreszcie mogłem sprowadzić na miejsce rodzinę, a po wycięciu lasu i przeniesieniu koryta Widawki poza teren przyszłej odkrywki zniknęły bagna. Było coraz więcej ludzi, dobrego sprzętu, widocznych efektów naszych działań. Kiedy na miejscu nieistniejącej już dziś wsi Piaski pierwsze koparki zaczęły drążyć ziemię wszyscyśmy wiedzieli: do węgla jeszcze daleko, ale kopalnia już jest faktem!

Od tamtej pory nie upłynęło tak wiele lat, a jednak jest to cała epoka dla tej okolicy i dla nas. Jak duży jest już wykop, każdy może się przekonać. Na powstającym z wydobytej ziemi zwałowisku – osiągnie ono wysokość 170 metrów – planujemy nawet założenie wyciągu narciarskiego. Buduje się już nie pojedyncze bloki mieszkalne, a całe osiedle. Dla ludzi zamieszkujących kiedyś okoliczne wsie, nawet te już pochłonięte przez budowę, fakt rozrastania się wszystkich inwestycji nie był i nie jest faktem niepomyślnym. Czekali na to od 1963 roku, byli przygotowani. Co tu zresztą kryć – duża budowa to dla każdego duża szansa. A same Piaski należały chyba do najuboższych wsi w kraju. Ziemia, domy, nadzieje, wszystko było w złym gatunku...

DORASTANIE

Na placu montażowym obok wykopu trwa montaż pierwszej koparki węglowej. Podobno będzie jeszcze większa i mocniejsza od już działających nadkładowych. Tak przynajmniej twierdzi Ireneusz Wroński. Do kopalni przyszedł równo rok po inżynierze Skalskim, w 1974 roku. A jednak pierwsze wrażenia obu były niemal identyczne: ile tu jeszcze trzeba ludzkiej pracy, aby kopalnię rzeczywiście nazwać kopalnią...

– Pamiętam, że wszedłem do długiej, drewnianej szopy z lekkim niepokojem. Wiedziałem, że jako ślusarz znajdę pracę na pewno. Tylko gdzie tu się z robotą schować, przed deszczem chociażby, jak nie ma innych budynków? I zamiast przerazić się warunkami poczułem coś na kształt dreszczyku emocji. Dzisiaj, po upływie pięciu lat wiem, że było to uczucie w jakimś sensie słuszne. O ile tak można o uczuciach powiedzieć... Nie przeraziłem się, nie uciekłem, zacząłem stopniowo przechodzić przez wszystkie stanowiska działu mechanicznego. Teraz zajmuję się przygotowywaniem kosztorysów dla wykonywanych tu prac ślusarskich, mam nowe mieszkanie, rodzinę na miejscu. Od działalności niemal partyzanckiej, od częstej improwizacji ja i cała kopalnia przeszliśmy do normalnego, dorosłego funkcjonowania. Jedno mnie trochę niepokoiło: nie potrafiłem wskazać konkretnego momentu, kiedy to się stało. Może go zresztą nigdy nie było, a dorastanie kopalni – to coś podobnego do dorastania dzieci. Ciągle wydaje nam się, że są takie same, aż pewnego dnia zauważamy, że nie, że już są dużo większe... Kiedyś uświadomiłem to sobie bardzo wyraźnie i pomyślałem – właściwie dlaczego mam być tylko technikiem? W przyszłym roku zdaję na wyższe studia! Też chcę być trochę większy niż do tej pory...

Jeszcze raz skarpa rozrywana czerpakiem koparki. Tak, człowiek w dole krzyczał coś do radiotelefonu... W dziale służby łączności jego kierownik tłumaczy, że jest to sprzęt w tych warunkach, w rozległym terenie, równie potrzebny co same koparki. Potem patrzy na zegarek, trochę nerwowo.

– Ja jestem o tyle nietypowy, że dojeżdżam z Pabianic i jeżeli teraz spóźnię się na autobus, to wrócę do domu w sumie dwie godziny później. Co mnie tu w takim razie trzyma? No cóż... – tu się coś dzieje, tu warto było nawet wziąć się najpierw nie za radiotelefony, a za stawianie ścianek działowych w warsztacie. Czy w normalnym zakładzie pracy mógłbym zbudować całą stację przekaźnikową? Nikomu by to nie było potrzebne. W Bełchatowie przyjęto to jako wniosek racjonalizatorski, a ja mam satysfakcję, że teraz każdy może drogą radiową porozumieć się z każdym. I nie trzeba do tego używać innych, bardziej skomplikowanych aparatów od tych, które już mamy. Poza tym, tak bardziej prywatnie, mogę jeszcze powiedzieć, że pracować całe życie w małym, prowincjonalnym warsztaciku to tak, jakby nie wiedzieć, że są większe wody od bliskiego jeziorka.

MAREK ZARĘBSKI
Fot. **Jacek Łopuszyński**

Tak będzie wyglądał „Dar Młodzieży"

Sporo czytałam o następcy „Daru Pomorza". Ja i mój zastęp interesujemy się bowiem morzem i żeglarstwem. Chciałybyśmy wiedzieć jak będzie wyglądał „Dar Młodzieży". Prosimy również o podanie konta, na które można wysłać zebraną kwotę.

Danka

OD REDAKCJI: „Dar Młodzieży" będzie wyglądał tak jak go tu przedstawia artysta-grafik. A numer konta wpłat jest następujący: NBP I Oddział Gdańsk-Wrzeszcz nr 19015–2743–132 „Dar Młodzieży".

REDAKCYJNA POCZTA

Moja miłość utracona

Chodziłam wtedy do VII[B]. Gdy byłam jeszcze „nowa" i dopiero poznawałam klasę, zwróciłam uwagę na Krzyśka. Nie, wcale nie był inny od reszty, niczym się nie różnił. Ale było w nim coś, co mnie zastanawiało. Po jakimś czasie zorientowałam się, że to jego oczy tak działają na mnie. A oczy Krzysiek miał śliczne, niebieskie.

Zakochałam się w nim, a przynajmniej tak mi się wydawało. Jednak nikt nie wierzył w klasowe miłości, więc ja także. Bałam się, że dziewczyny zaczną się domyślać, że „bujam się" w Krzyśku, więc dla zatuszowania mych prawdziwych uczuć zaczęłam rozpowiadać na prawo i lewo, że podoba mi się pewien chłopak... A dziewczyny – uwierzyły. Na jednej z lekcji geografii zauważyłam, że siedzący przede mną Krzysiek obserwuje mnie za pomocą lusterka. Udawałam, że nic nie widzę. Nadeszły wakacje. Rozłąka z klasą na 2 miesiące i wyjazd do rodziny. Wakacje „przeleciały" mi bardzo szybko i znowu trzeba było wracać do szkoły. Sądziłam, że podczas wakacji uczucie do Krzyśka „ulotniło" się.

Ale nie. Nadszedł jeden z październikowych dni. Koleżanka z klasy wyprawiała urodziny i zaprosiła między innymi mnie. Każda z zaproszonych już dziewcząt miała sobie „wybrać" chłopca na tę okazję. Ja oczywiście wybrałam Krzyśka. – Kocham cię – wyznał mi Krzysiek po prywatce. A ja byłam taka szczęśliwa! „Nareszcie mam chłopca, o którym tyle marzyłam." Spotykaliśmy się, chodziliśmy do kina, rozmawialiśmy o różnych rzeczach – i było fajnie. I wtedy w paradę wszedł Robert. Chciał, żebym z nim chodziła. Pochlebiało mi, że „zarywa" mnie drugi chłopak. Krzysiek był zazdrosny. Niewiele sobie z tego robiłam – przecież nadal byłam jego dziewczyną. I wtedy pokłóciłam się o coś z Krzyśkiem. Drobnostka. Ale ja chciałam mu pokazać, że nie muszę go prosić o zgodę, a chłopca będę miała. Nie wiedziałam, co robię, kogo tracę – bezpowrotnie. Krzysiek nie życzył sobie, abym miała jakieś interesy z Robertem. Ale ja... co tam! Byłam jeszcze zadowolona, że jest zazdrosny. Krzysiek był ambitny i nie chciał się mną „dzielić" z kimś innym. I tak się skończyła „miłość", którą darzyłam Krzyśka.

Niestety, nadal kocham go i chciałabym, aby wróciły tamte dobre czasy, kiedy jeszcze z nim chodziłam. Ale ja już straciłam chłopca na zawsze. Chcę przestrzec inne dziewczęta, by nie nadużywały cierpliwości swych chłopców.

„Złotówka"

ROZGŁOŚNIA HARCERSKA

poleca

W okresie wakacji program RH nadawany jest codziennie z wyjątkiem poniedziałków od godziny 10.00. W dni powszednie trwa trzy godziny i powtarzany jest od 13.00 do 16.00, a w niedziele, święta i wolne soboty trwa cztery godziny i powtarzany jest od 14.00 do 18.00. W najbliższym tygodniu nadamy m.in.:

Niedziela 15.VII. 11.40 (15.40) Lista Przebojów część I; 12.10 (16.10) Z RH do opery; 12.20 (16.20) Lista Przebojów cz. II; 12.50 (16.50) Harcerskie akcje regionalne; 13.30 (17.30) Muzyczny Koncert Życzeń.

Poniedziałek 16.VII. – przerwa konserwacyjna.

Wtorek 17.VII. 11.30 (14.30) Baśnie Jana Christiana Andersena; 11.40 (14.40) Program Naszych Słuchaczy. Przypominamy, że każdy może zostać autorem tego programu. Na wasze propozycje czeka Paweł Koper.

Środa 18.VII. 11.00 (14.00) Relacja z Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu.

Czwartek 19.VII. 11.00 (14.00) Historia amerykańskiej muzyki ludowej – Pete Seeger, część IV – audycja Andrzeja Jakubowicza.

Piątek 20.VII. 11.00 (14.00) Publiczna spowiedź Johna Lennona – druga część cyklicznej audycji muzycznej Andrzeja Jakubowicza.

Sobota 21.VII. 10.50 (14.50) Harcerskie akcje regionalne; 11.20 (15.20) Wiślane Wici; 11.50 (15.50) Operacja Bieszczady–40; 12.00 (16.00) Paweł Koper proponuje – nowości muzyczne. Życzymy dobrego odbioru na falach krótkich w paśmie 49 metrów, na częstotliwości 6195 kHz. Nasz adres: 00–491 Warszawa, ul. Marii Konopnickiej 6, nr tel. red. dyżurnego: 21–15–07

5 MINUT Z ANKA

Szkoda, że już dobiega końca nasza wędrówka. Jest naprawdę bardzo, bardzo, a dolegliwości z piętami dawno już poszły w niepamięć. Absolutna prehistoria – teraz, to bym mogła wędrować i wędrować. I myślę, że z naszej dwudziestki każdy jest tego samego zdania. To też sukces jakiś – nareszcie wszyscy mamy j e d n o i t o s a m o z d a n i e!

Bo na początku rajdu, to tak uczciwie mówiąc, było z tym różnie. Niby tworzyliśmy jedną grupę i niby wszyscy z jednego szczepu, ale... z różnych drużyn i klas. Np. z mojej klasy ja jedna tylko, od Michała z klasy – on i Agata, czyli dwoje, a w ogóle, to znacznie więcej przedstawicielstw pojedyńczych było niż podwójnych. Tylko z IIIa trójka. I to trójka naprawdę ze sobą zaprzyjaźniona. Więc ciągle szeptali między sobą, wymyślali różne rzeczy, a potem uważali, że... wszyscy mają obowiązek ich genialne pomysły natychmiast realizować. Skoro było ich aż troje, to sądzili, że są potęgą i że mają prawo absolutne resztą bez reszty rządzić. A reszta się przeciwko temu buntowała. Tym bardziej, że chętnych do rządzenia było więcej. Normalnie, samych tzw. aktywistów do tej grupy wybrano, więc każdy niby przyzwyczajony do tego, że inni go słuchać powinni. Takie cielęta, co to aspiracji w tym kierunku ani za grosz, na palcach jednej ręki można było policzyć.

Trudno się więc dziwić, że jakoś nam się... niezbyt układało. Oczywiście o żadnych ekscesach, głośnych kłótniach itp. mowy nie było – w końcu towarzystwo kulturalne, które pozory układności umie zachować. Ale co poniektórzy na siebie... syczeli, a przede wszystkim byli z zasady przeciw. Jak np. Agata coś zaproponowała, to z góry było wiadomo, że Justynie to się na pewno nie spodoba. Wcale nie dlatego, że propozycja Agaty była głupia; czym była lepsza, to tym gorzej – Justyną złość ciskała, że to nie jej pomysł. Swoją drogą ciekawa sprawa – nigdy nie myślałam, że można tak się rwać do rządzenia innymi. W końcu to odpowiedzialność i różne kłopoty. Ale w naszej grupie mało kto na to zważał, każdy niemal chciał być szefem, nikt prawie – podwładnym.

To było na początku rajdu. Póki znaliśmy się tylko z widzenia. Po paru dniach wszyscy się lepiej poznali, dograli między sobą i problem upadł. Pewnie, konkurować to ze sobą w różnych rzeczach konkurujemy, ale teraz to już jest współzawodnictwo, a nie walka.

Nie była ona zbyt miła, fakt, ale myślę, że... pouczająca. Przynajmniej dla mnie, obserwatora. Chociaż... Zastanawiam się, czy przypadkiem czegoś nie straciłam nie uczestnicząc w niej czynnie. Raz myślę, że tak, raz, że – nie, sama nie wiem.

ANKA

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW

Redaguje
LECH NOWICKI

Dwugłos o festiwalu

Zdzisława Sośnicka:

– Nigdy nie dostałam nagrody w Opolu. Dawniej przejmowałam się swoją nieobecnością na liście laureatów – zwłaszcza gdy mając dobrą, podobającą się publiczności piosenkę, liczyłam na nagrodę. Teraz już braku nagrody nie przeżywam. Zdążyłam się do tego przyzwyczaić... Uczestniczę w tym festiwalu, bo tu odbywa się podsumowanie tego wszystkiego, co w ciągu całego roku działo się w piosence na antenie radiowej i telewizyjnej. Mówiąc szczerze, nie lubię śpiewać dla tak dużej widowni, z trudem nawiązuję kontakt w ciągu jednego kilkuminutowego utworu...

Zbigniew Wodecki:

– Bardzo nie lubię festiwali, jest ich za dużo, ta forma się dewaluuje. Moim zdaniem festiwal niszczy indywidualność. Niektórzy wykonawcy, walcząc o nagrody, robią wszystko, aby się podobać, kosztem swojej osobowości. Kto nie został dostrzeżony na festiwalu – natychmiast przegrywa sprawę, bo nie jest zapraszany do nagrań w radiu, telewizji, wytwórniach płytowych. A tymczasem może się okazać, że ten niedostrzeżony piosenkarz, mając do dyspozycji mały, własny zespół, jest w stanie zrobić dobry godzinny program i udowodnić w nim, że ma ludziom wiele do przekazania...

CIEKAWOSTKI...
CIEKAWOSTKI...

● Przy Rozgłośni Regionalnej PR i TV i Zarządzie Wojewódzkim TPD powstał Społeczny Komitet Pomocy Dzieciom SŁONECZNE DOMY. Zasadniczym celem komitetu jest niesienie pomocy dzieciom szczególnie jej potrzebującym. Na konto SŁONECZNYCH DOMÓW wpłynęło w tym roku ponad 700 tysięcy złotych. Janusz Gniatkowski przekazał w całości honorarium należne mu za udział w XVII KFPP na konto SŁONECZNYCH DOMÓW.

● W tegorocznym festiwalu brało udział 70 solistów, w tym 42 panie i 29 panów oraz 28 zespołów wokalno-instrumentalnych oraz trzy orkiestry. Odbyły się 24 próby trwające w sumie około 110 godzin.

XVII Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki

PORTRET polskiej piosenki

Opolski festiwal inspirował zwykle twórczość literacką i muzyczną w dziedzinie piosenki, stwarzał możliwości startu młodym talentom, podsumowywał dorobek twórców i wykonawców polskiej piosenki. Tegoroczny, siedemnasty z kolei, odbywający się w jubileuszowym roku Polski Ludowej, przypomniał także najciekawsze piosenki 35-lecia...

Pierwsi wyszli na estradę debiutanci, laureaci festiwali – toruńskiego i krakowskiego, adepci radiowych studiów piosenki. Śpiewali po jednej, wybranej przez siebie piosence. Dominowali soliści, ale zespołów też było sporo. Dwa koncerty w Teatrze im. Jana Kochanowskiego stanowiły eliminacje do koncertu „Przesłuchajmy to jeszcze raz...", którego część pierwsza była finałem dwudniowych zmagań amatorów. Właściwie dobrze się stało, że „dziesiątce" debiutantów pozwolono zaśpiewać po raz wtóry, dając im tym samym szansę poprawienia błędów z dwóch koncertów eliminacyjnych. Ciekawe głosy, a niekiedy „zapowiedzi" indywidualności estradowych to: Monika Dutkiewicz, dysponująca oryginalną barwą głosu, jazzująca, Renata Jakubczak, utalentowana absolwentka Państwowej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej, urozmaicającą interpretacje wykonywaną przez siebie partią skrzypiec, Joanna Zagdańska, świeżo upieczona absolwentka Liceum Muzycznego, potrafiąca śpiewać zarówno piosenki nastrojowe jak i żywe, rytmiczne, Elżbieta Midro, dla której występ w teatrze był prawdziwym debiutem estradowym, nie brała bowiem do tej pory udziału w żadnej imprezie ogólnopolskiej, wreszcie zespoły „To-Tam" z utalentowanym Andrzejem Jarominem i „Mezzoforte". Warto chyba zwrócić uwagę na fakt, że sześciu debiutantów ukończyło szkoły muzyczne, że trzy dziewczyny – Renata Jakubczak, Joanna Zagdańska i śpiewająca w premierach, także debiutantka, Maria Jeżowska dostały się w tym roku do PWSM w Katowicach. Skoro już podniosłem sprawę doskonalenia piosenkarskiego rzemiosła, chciałbym dodać, że siedmiu opolskich debiutantów „zaliczyło" warsztaty piosenkarskie w Lublińcu. Mamy więc trochę zdolnej młodzieży, już przygotowanej lub przygotowującej się do wykonywania tego zawodu. Co zatem należy zrobić, żeby zdobyli sympatię publiczności? Zapewnić im wartościowy repertuar i zorganizować przemyślaną promocję. I jedno i drugie może i powinien wziąć na siebie główny organizator opolskiego festiwalu Komitet d/s Radia i Telewizji, jeśli oczywiście opolskich debiutantów traktuje serio...

Piosenek premierowych zaprezentowano dwadzieścia sześć; szesnaście w oficjalnym koncercie „Premiery'79" oraz dziewięć w koncercie „Przesłuchajmy to jeszcze raz". Te pierwsze to pozycje zdaniem komisji artystycznej najciekawsze, te drugie to utwory dyskusyjne, warte jednak uważnego przesłuchania w opolskim amfiteatrze. Wśród „odrzutów" wyróżniały się trzy piosenki: „Sprzedaję łzy, kupuję sny..." Czesława Niemena i Janiny Has, „Ballada o ciotce Matyldzie" Jana Hnatowicza i Andrzeja Sikorowskiego oraz „Przeszło mi" Leszka Długosza i Zbigniewa Wodeckiego w świetnej aranżacji i wykonaniu tego ostatniego. „Gęstą", znakomicie brzmiącą aranżację Wodeckiego należało chyba wyróżnić specjalną nagrodą! Z piosenek zakwalifikowanych przez komisję artystyczną najbardziej podobały mi się cztery, a to: Wspomnienie tych dni" Zbigniewa Wodeckiego i Jerzego Terakowskiego. „W białej ciszy powiew" Janusza Piątkowskiego i Andrzeja Sobczyka, „Śniadanie na trawie" Zbigniewa Górnego i Jacka Cygana oraz „Masz w oczach dwa nieba" Ryszarda Rynkowskiego i Tomasza Rayera. Potwierdził wysoką formę zespół „Vox" („Masz w oczach dwa nieba"), o którym po Międzynarodowej Wiośnie Estradowej pisałem: „niewątpliwe plusy tego zespołu to muzykalność, oryginalność i nowoczesność interpretacji... no i przede wszystkim brzmienie! Brzmiał „Vox" i w Opolu! Szansę stania się przebojem ma „Ballada o ciotce Matyldzie" grupy „Pod budą", prosta, bezpretensjonalna.

Mieli swoje recitale Bogdan Łazuka, Wojciech Młynarski i Ewa Demarczyk. Warszawski Teatr Komedia przedstawił musical dla dzieci „Krasnoludki, krasnoludki" Katarzyny Gärtner i Tadeusza Kijonki. Studio Gama przypomniało największe radiowe przeboje, z których uznanie jury zdobyła optymistyczna piosenka z repertuaru Ewy Bem „Żyj kolorowo".

Podobno w minionym 35-leciu powstało 60 tys. piosenek. Ponad pięćdziesiąt najbardziej znanych słuchaliśmy na koncercie „Przeboje 35-lecia". Mieczysław Fogg, Lidia Korsakówna, Zbigniew Kurtycz, Janusz Gniatkowski, Maria Koterbska, Rena Rolska, Irena Santor, Jerzy Połomski, Bogdan Łazuka – „Piosenka o mojej Warszawie", „Jak przygoda", „Cicha woda", „Za kilka lat", „Embaras", „Złoty pierścionek", „Karuzela", „Cała sala", „Dzisiaj, jutro" – te nazwiska, te tytuły to już historia polskiej piosenki, o której autorzy wydanej niedawno książki „Wszystko o piosence polskiej" piszą:

„...towarzyszyła prawie całym naszym dziejom, towarzyszy nam i dzisiaj. Odbijają się w niej, niczym w śpiewającym lustrze, nasze wzloty, radości, smutki i przywary.

Piosenka raz się z nas śmieje, innym razem dodaje otuchy, kiedy indziej znów my się z niej śmiejemy. Ale to wszystko wynika chyba z faktu, że piosenka jest blisko nas i – czy tego chcemy, czy nie chcemy – nie sposób jej nie zauważyć... Jest po trosze barometrem każdej współczesności. A gdy współczesność przechodzi w historię, pozostaje po niej piosenka: śpiewana fotografia lub nucona karykatura, lecz ta życzliwa, uśmiechnięta, która przez największe nawet łzy potrafi wykrzesać odrobinę słońca. Taka już jest ta nasza polska piosenka..."

Renata Jakubczak – utalentowana debiutantka

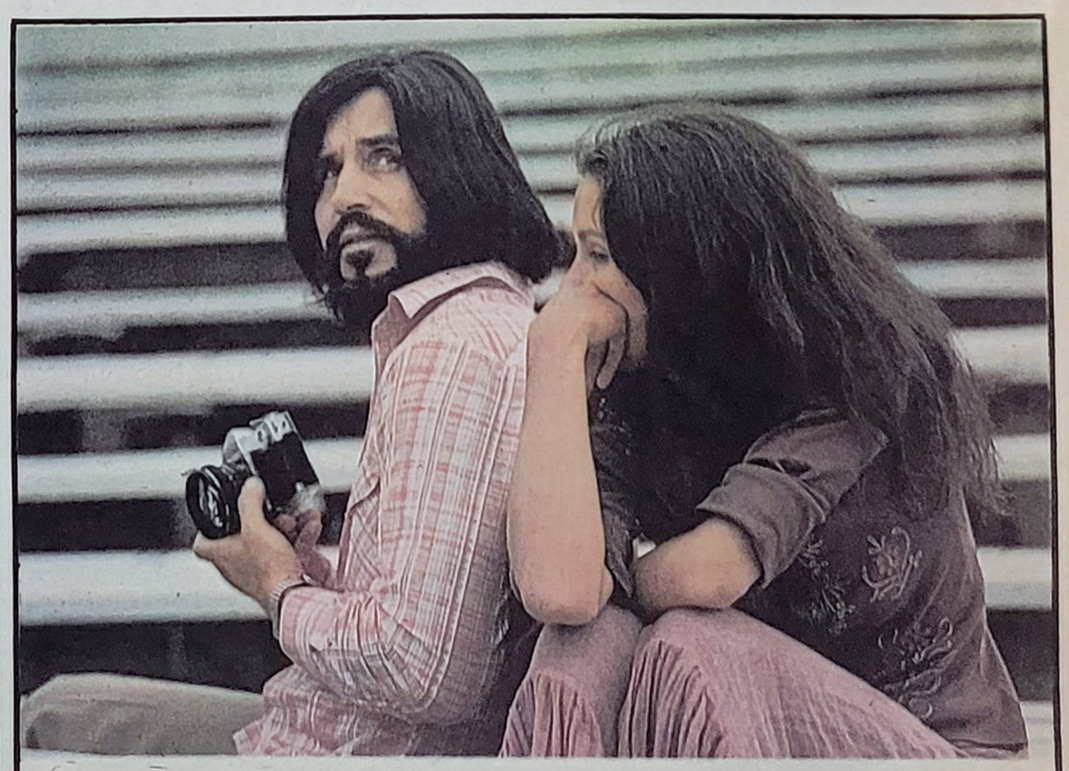

Czesław Niemen: juror festiwalu z żoną

Fot. Ryszard Radowiecki

SZYBKA SAMODZIELNOŚĆ PRZEZ NAUKĘ I PRACĘ W OHP

U W A G A – KANDYDACI DO OHP

Komenda 9–6 OHP FSZMP w Gdańsku-Wrzeszczu, ul. Złota Karczma 1 ogłasza w dniach 15.08–15.09.1979 r. przyjęcia do 2-letniego stacjonarnego hufca dla chłopców, którzy do tej pory nie podjęli nauki.

WARUNKI PRZYJĘCIA:
- wiek od 16 do 22 lat
- wykształcenie od 5 do 8 klas

Junacy uczą się na miejscu w Zasadniczej Szkole Zawodowej lub Podstawowym Studium Zawodowym.

Zasadnicza Szkoła Zawodowa uczy zawodów:
- elektromonter – dla młodocianych
- monter wewnętrznych instalacji budowlanych – dla młodocianych
- betoniarz-zbrojarz – dla pełnoletnich i młodocianych
- monter zewnętrznych sieci komunalnych – dla pełnoletnich
- murarz-tynkarz – dla młodocianych
- stolarz – dla pełnoletnich
- mechanik pojazdów samochodowych – dla pełnoletnich

Podstawowe Studium Zawodowe uczy zawodów:
- cieśla – dla młodocianych
- betoniarz-zbrojarz – dla pełnoletnich i młodocianych
- monter zewnętrznych sieci komunalnych – dla pełnoletnich
- murarz-tynkarz – dla młodocianych
- monter nawierzchni drogowych (przyuczenie do zawodu) – dla pełnoletnich i młodocianych
- blacharz-dekarz – dla pełnoletnich
- malarz – dla młodocianych
- pomocnik kucharza (przyuczenie do zawodu) – dla młodocianych

Istnieje możliwość zdobycia dodatkowych zawodów: montera średniego i lekkiego sprzętu budowlanego i kierowcy samochodowego.

Wynagrodzenie według obowiązujących stawek w budownictwie. Hufiec dysponuje bardzo dobrymi warunkami socjalno-bytowymi: na miejscu znajdują się stołówka i internaty, w których junacy otrzymują bezpłatne zakwaterowanie w pokojach 2-osobowych z wszelkimi wygodami. Posiłki – cztery razy dziennie. Junacy w wieku od 17 do 22 lat odbywają szkolenie obronne w oddziałach samoobrony OHP. W ramach Funduszu Akcji Socjalnej Młodzieży – junacy mogą korzystać z wszystkich form rozrywek kulturalnych: kina, teatru, wycieczek krajowych i zagranicznych oraz uczestniczyć w sekcjach kulturalno-oświatowych i sportowo-turystycznych działających na terenie internatu. Junacy wyróżniający się w pracy i nauce otrzymują atrakcyjne nagrody.

Po ukończeniu hufca absolwenci mają zapewnione kwatery i pracę oraz możliwość kontynuowania nauki w średnim studium zawodowym lub technikum. Po odbyciu stażu w przedsiębiorstwie, absolwenci hufca mają szansę wyjazdu do pracy na budowach poza granicami kraju.

Hufiec w swojej 6-letniej działalności zdobył szereg sukcesów wyróżnień.

Troską naszą jest, aby junak w naszym hufcu czuł się dobrze i zdobywał potrzebną mu wiedzę!

WYMAGANE DOKUMENTY:
1. Oryginał świadectwa ukończenia ostatniej klasy szkoły podstawowej.
2. Dowód lub metryka urodzenia z poświadczeniem stałego miejsca zamieszkania.
3. Książeczka wojskowa (jeśli posiadasz).
4. Jeśli nie masz 18 lat – zgoda rodziców na pobyt w hufcu (potwierdzona przez urząd miejski-gminny).
5. Sześć fotografii.

Podanie należy składać na adres:

KOMENDA 9–6 OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY FSZMP
80-307 GDAŃSK-WRZESZCZ, UL. ZŁOTA KARCZMA 1

Dojazd autobusami: z Gdańska 131, 162 z Gdańska-Wrzeszcza 131, 157, 110 i 162.

NIE ZWLEKAJ, NAPISZ JUŻ DZIŚ, CZEKAMY NA CIEBIE!

Uwaga: Jeśli nie możesz zdecydować się na proponowane przez nas zawody lub nie spełniasz warunków przyjęcia do naszego hufca – zgłoś się w Wojewódzkiej Komendzie OHP FSZMP Gdańsk, ul. Dolna 4, telefon 31-19-82.

K-152

Paradę zwierząt otworzyła kawalkada koni rasowych, których dosiedli jeźdźcy z sekcji hippicznej SGGW-AR Na zdjęciu z prawej: Jedna z krów sprawiła kłopot wyrwawszy się z zagrody

Z Brwinowskich Dni Hodowców i Miłośników Zwierząt

KROWY I ARAB W KOROWODZIE

W dniach 16–17 czerwca w Brwinowie k. Warszawy, dziekan Działu Zootechnicznego SGGW-AR oraz Dyrekcja Stołecznego Ośrodka Postępu Rolniczego w Brwinowie pod patronatem Prezydenta Miasta St. Warszawy, mgr inż. Jerzego Majewskiego zorganizowali wystawę i pokazy z okazji Dni Hodowców i Miłośników Zwierząt.

„Pokażemy państwu nie tylko zwierzęta hodowane w domu, ale również te, które dostarczają nam mięsa, wełny, jaj, mleka. Zależy nam na tym, aby rozpowszechnić życzliwy stosunek do zwierząt hodowlanych. Przyjaźnie traktowane zwierzęta będą się lepiej czuły nawet w trudnych warunkach" – powiedziała prof. doktor Ewa Potenkowska, dziekan Wydziału Zootechnicznego ZGGW, otwierając wystawę. Zachęciła też widzów do zadawania pytań specjalistom dyżurującym przy poszczególnych stoiskach.

Potem rozpoczął się korowód zwierząt. Jako pierwsze na plac przed pałacem – siedzibą Wydziału Zootechnicznego – wkroczyły konie: spokojne **ślązaki** typu zaprzęgowego, nerwowy siwy **arab**, eksportowe konie **rasy wielkopolskiej** i wreszcie mały **konik polski** z Popielna – potomek wymarłego tarpana.

Następnie defilowały **krowy** hodowane przez Wydział Zootechniczny SGGW-AR i Instytut Genetyki i Hodowli Zwierząt w Jastrzębcu. Hodowcy bydła mieli więc okazję zapoznać się z odmianami sprowadzonymi dla uszlachetnienia krajowych ras bydła. Przed zgromadzonymi przedefilowało 10 krów wyhodowanych w wyniku krzyżowania naszej krowy czarno-białej z buhajami różnych odmian. Eksperyment ten jest prowadzony pod patronatem FAO.

Nie wszystkie zwierzęta mogły wziąć udział w paradzie. Większość czekała na zwiedzających w zagrodach i klatkach. Zwracały uwagę **anglomerynosy** – wyhodowane w Polsce owce o wełnie tak gęstej, że palce z trudem dochodziły do skóry zwierzęcia przez jej siedmiocentymetrową warstwę. Skromniej prezentował się **merynos polski**. Rasa krajowa uszlachetniona merynosem dostarcza jednak, oprócz wełny, znakomitego mięsa.

Wśród zwierząt futerkowych rzucała się w oczy piękna **norka platynowa**. Małe **lisy polarne i srebrzyste** bawiły się w klatce jak gdyby nigdy nic. Warto zaznaczyć, że na wystawie znalazły się i zwierzęta eksperymentalne, m.in. **dżerbile**. Te pustynne gryzonie pochodzące z Sahary i Małej Azji, służące do doświadczeń parazytologicznych, bezskutecznie próbowały się zakopać...

Zwiedzający ekspozycję nie mogli wiele czasu poświęcić samym zwierzętom hodowlanym: czekało ich tyle dodatkowych atrakcji! Przed południem pokaz ujeżdżania koni i amatorskiej tresury psów oraz wyścigi chartów. Po krótkiej przerwie rozpoczął się niezapomniany pokaz kawaleryjski. Maciej Skowron, student pierwszego roku weterynarii SGGW, w biegu ściął szablą cztery łozy. W galopie trafił lancą w balonik. Potrafił ściąć łozę, skacząc równocześnie przez przeszkodę i nanizać na lancę z proporcem cztery kółka.

Gdy skończył się pokaz kawaleryjski rozpoczął się zaraz konkurs hippiczny. Trzeba więc przyznać, że organizatorzy zrobili wszystko, by dostarczyć miłośnikom zwierząt niezapomnianych wrażeń. Warto zaznaczyć, że wystawa i pokazy odbyły się w Brwinowie już po raz drugi. Wszystko wskazuje na to, że dni Hodowców Miłośników Zwierząt staną się tam coroczną imprezą. Czego wszystkim miłośnikom zwierząt życzę!

MARIA WRÓBLEWSKA
Fot. **Marek Szymański**

U niektórych odmian kurcząt płeć można rozpoznać już w pierwszym dniu życia, dzięki różnicom w barwie upierzenia

Tu Klub Wagabundów!

PEŁNA TORBA LISTÓW

Witam Was, moich przyjaciół Wagabundów – dziś pocztowo, listowo i konkursowo. W mojej redakcyjno-klubowej bazie Wagabundy Iks – Szefa Klubu, wisi na honorowym miejscu torba na listy. Jest PEŁNA! Wyciągam jeden list.

Pisze **Beata K. z Warszawy**, że nasz Klub ma b. ciekawe propozycje i że chce do nas należeć. Świetnie, Beato! Tylko nie trzeba żadnych zgłoszeń, legitymacji itp. Wystarczy, że w czasie wakacji będziesz działać tak, jak proponujemy w Klubie Wagabundów i przyślesz do nas choćby jeden list o takiej właśnie Twojej działalności, a już będziemy cię uważać za aktywnego wagabundę. Powodzenia!

Jeszcze **153 listy i kartki** napłynęły na „zmyłkę" w opisie „biwaku pod gwiazdami". **Wojtek Jęchorek z Poznania** tak sformułował prawidłową odpowiedź: *„Od razu 'kapnąłem się', o co ci chodzi, Szefie! Ta zmyłka jest w zdaniu 'oglądamy się z daleka na ledwo żarzące się ognisko'. Szefie, prawdziwy Wagabunda nigdy nie zostawia nie zgaszonego 'do deski' ogniska!"* No, pewnie, Wojtku! Cieszę się, że ponad 150 ognisk Wagabundów rozpalonych w tym roku na biwakach będzie również zgaszonych „do deski"! A może wszystkie?!

W mojej torbie jest **już 235 listów na konkurs** „Gier Jakich Jeszcze Nie Było", ogłoszony w 72 numerze „Świata Młodych" z 19 czerwca 1979 r. **Termin ostateczny nadsyłania prac mija 31.VII.1979 r. – pospieszcie się!** Jury już działa! Dotychczas „grę-przebój" nadesłał Grzegorz Białas. I jeszcze jedno: gry muszą być koniecznie z takimi rekwizytami, jakie podano w warunkach konkursu. I nie „wyścigi pokoju" z kapslami; ta „nowość" ma tyle lat, co prawdziwy kolarski „Wyścig Pokoju".

Do zobaczenia wkrótce, może tym razem w lesie!?

WAGABUNDA IKS
Szef Klubu Wagabundów

PS. Obiecaną indiańską grę zamieszczę w innym terminie.

tak pochłonięty swoim zajęciem, że na resztę świata wcale nie zwraca uwagi. A mewy? Są przecież mewy. Zaraz wszystkie uciekną i facet się ocknie. Zaperzyłem się: „Może przed tobą uciekną, ale przede mną – nie!" Pewny siebie zdjąłem buty i zakasałem sztywny zielony teksas nogawek aż po boczne kieszonki.

Stado, przed godziną takie duże, stopniowo się zmniejszało. Coraz to któryś ptak podrywał się do lotu i dołączał do mew patrolujących główny nurt rzeki. Dno przesmyku było miękkie i wyszedłem na wyspę z oblepionymi mułem stopami. Jeden z samców zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów. Od dołu wyglądałem teraz nader swojsko. Zyskałem w oczach pana mewy ocenę pozytywną, a przynajmniej nie negatywną. Ot, taką tróję. Nie warto się takim więcej zajmować, no nie. Pochyliłem się i skulony, ukryty przed mewami za plecami nieruchomego rysownika, powolutku zbliżałem się do niego. Ze dwie mewy poderwały się do lotu i udały się na poszukiwanie śniadania. Reszta stada nie wykazywała żadnych objawów spłoszenia. Stanąłem tuż za rysującym chłopakiem i spojrzałem mu przez ramię. Na kartonie kilka ptasich sylwetek. I ciągle powtarza się ten sam motyw – podrywanie się do lotu. Ptak uchwycony jest już w ruchu, ale brak mu jeszcze lekkości lotu, tego idealnie harmonijnego tańca... no bo czym jest ptasi lot? Powietrze pod skrzydłem jest jeszcze nieruchome, niepodatne; ciężko oblepia rozpostarte już lotki. Nogi oderwały się od ziemi, odskoczyły, lecz jeszcze nie zdążyły wyprostować się wzdłuż tułowia, sterczą w dół nagle zwiotczałe, niepotrzebne. Zaś sam tułów stromo wzniesiony, gotowy do prucia przestworzy. To wszystko na rysunku wstrzymane w radosnym zdziwieniu.

Patrzyłem – ręka z ołówkiem, wielka jak węglarska szufla, pociągnęła po kartonie długą linię, tak jakby to miała być powierzchnia ziemi, od której ptak się oderwał. Struchlałem. Ta linia to była granica cienia od mojej głowy! Cień padał na karton i rysujący machinalnie powiódł ołówkiem po jego brzegu. Cofnąłem głowę. Cień zniknął. Na kartonie pozostał tylko jego odrys. Chłopak dopiero teraz zauważył, że coś się zmieniło. Przez chwilę wpatrywał się w karton, mruknął coś i flegmatycznie odwrócił głowę. Nie czekałem na mieszające mnie z błotem spojrzenie. Poczułem w nogach dwie sprężyny i odskoczyłem od razu chyba na cztery metry. W powietrzu się zakłębiło. Mewy, wszystkie, co do jednej zerwały się łopocząc skrzydłami. Przecież on mnie teraz ubije.

Nie myśląc nic zgoła rzuciłem się do ucieczki. Oblepione mułem nogi grzęzły w piachu. Kanałek jest zupełnie wąski, przebiegnę go w trzech susach... Na dnie, cała pod wodą, leżała ta nieszczęsna... Nie, wcale nie kłoda. Normalna rozcapierzona gałąź. Odkryłem ją po fakcie. Gramoliłem się na nogi cały, tym razem aż po czubek nosa, utytłany w błocie. A niech to! Chlupnąłem jak śliwka w kompot, skąpałem się po szyję. A woda była do kolan! Spartanie mieliby ubaw. Już lepiej, niech on mnie w furii rozszarpie. Podnosząc się na nogi kątem oka spojrzałem na swojego oprawcę. Szedł ku mnie, nawet niezbyt szybko. Wielkie łapska zwieszały mu się niemal do kolan jak u jakiegoś praluda. Równie długi sweter wisiał na nim jak niedźwiedzia skóra. Zobaczył moją minę, przerażony pyszczek wodnego szczura i ni z tego ni z owego gruchnął śmiechem. Aż kucnął od targającego jego wnętrzności chichotu. Klapnął na ziemię i wył. Najwyraźniej zapomniał o tym, że wyznaczyłem mu rolę oprawcy, że według wszelkich moich przewidywań powinien był mnie pochwycić swymi ogromnymi łapskami i skręcić kark, aż sok pocieknie. Wreszcie opanował się i wstając stwierdził.

– Mogłeś skręcić sobie kark.

Teraz ja z kolei roześmiałem się od ucha do ucha: oto wyrachowany oprawca pierw tarzał się ze śmiechu jak dzikus, a teraz przeistoczył się w autentycznego tatusia. Mogłeś skręcić sobie kark, hi, hi.

Wylazłem na brzeg. On też przelazł przez wodę. Dzień zapowiadał się zupełnie ciepło, po tej kąpieli było mi tymczasem dość przeręblowato. Wziąłem swoje rzeczy i poczłapałem ku krzakom. Wielkołapy szedł koło mnie i nic nie mówił. Będę mógł robić za zajączka w czekoladzie, pomyślałem, tak jestem oblepiony błotem. Od rana wykrakałem sobie to mieszanie z błotem, no i stało się. Błoto śmierdziało. Spojrzałem na Wielkołapego. On też akurat na mnie spojrzał. Złapałem to spojrzenie. Było bystre i łagodne.

– No i co teraz? – spytał.

– Nic, zmyję to świństwo.

Natrysk był czynny Pan Staszek nie odłączył jeszcze wody. Chlusnęła lawiną strużek. Tak jak stałem stanąłem pod sitkiem. Szybko pozbyłem się błota z głowy, ale na ubraniu rozmazywało się tylko.

– Nie tak – stwierdził Wielkołapy. – Rozbierz się, umyj po ludzku, a z ubraniem załatwimy osobno.

I ściągnął z siebie swój wielgachny sweter. Błysnął gołym torsem. Jak przyzwoity jaskiniowiec nie miał pod spodem żadnych zbędnych szmatek.

– Ja się będę opalał – poinformował.

Trząsłem się jak moja topola.

– Rano się spieszyłem i zapomniałem koszuli – powiedział w zakłopotaniu. – Miałbyś się czym wytrzeć.

Cdn.

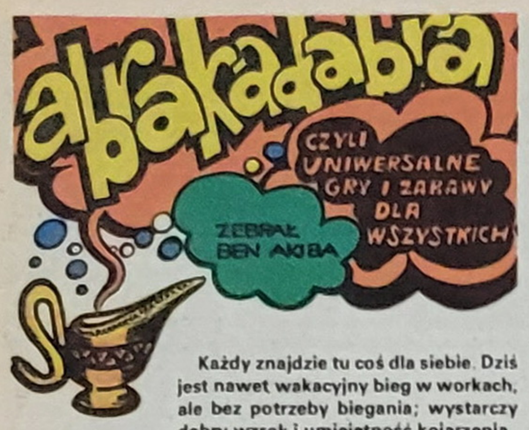

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dziś jest nawet wakacyjny bieg w workach, ale bez potrzeby biegania; wystarczy dobry wzrok i umiejętność kojarzenia.

Radzę również spotkać się na wyścigach samochodowych z naszym starym przyjacielem klownem Kokardką. Cześć – do soboty!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

WAKACYJNY BIEG W WORKACH

Najpierw przyjrzyj się, co dzieje się na obrazku. A potem obejrzyj dokładnie pięć przedmiotów umieszczonych w prostokącie nad obrazkiem. Te pięć przedmiotów ukryto w szczegółach obrazka – są takiej samej wielkości i wszystkie są całkowicie widoczne! Szukanie nie zajmie ci więcej, niż cztery minuty.

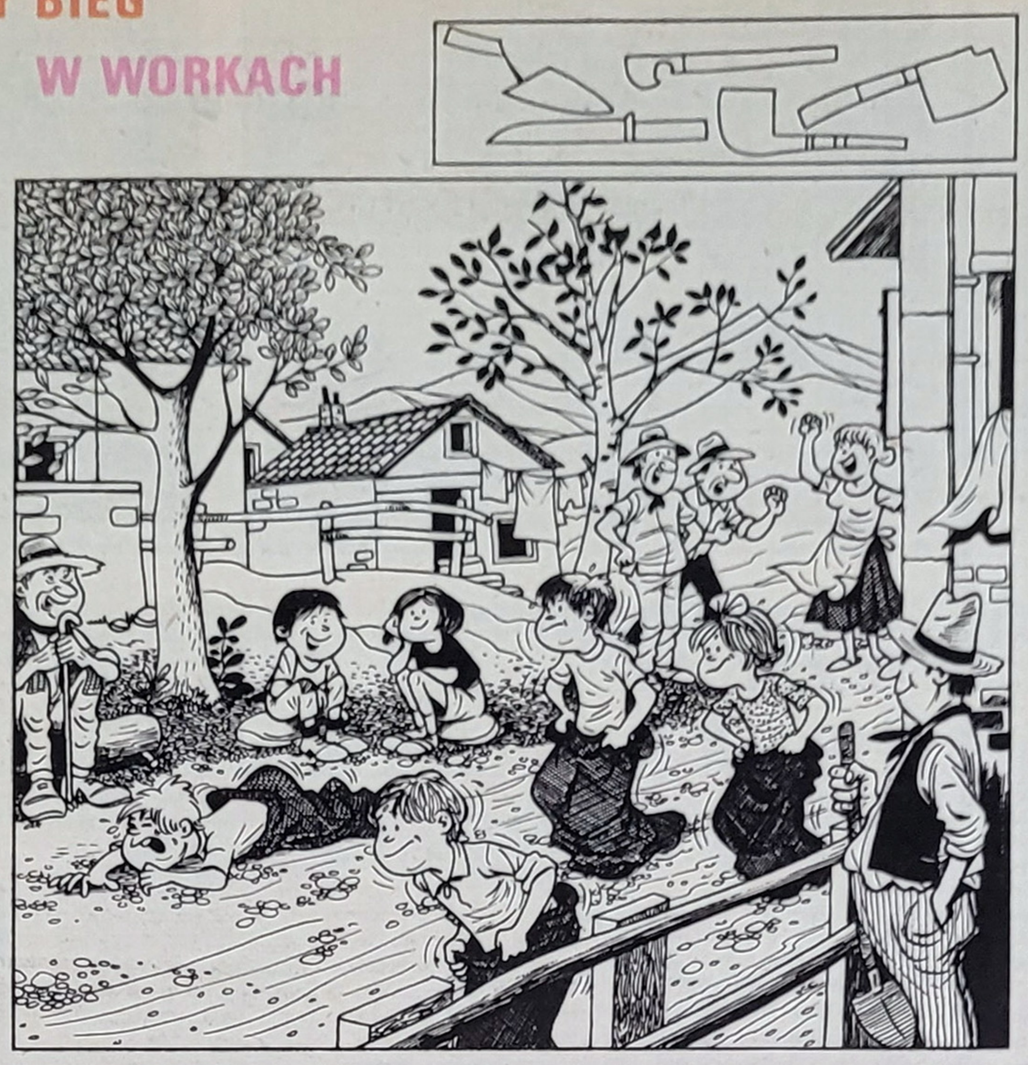

Jeśli lubisz zwierzęta...

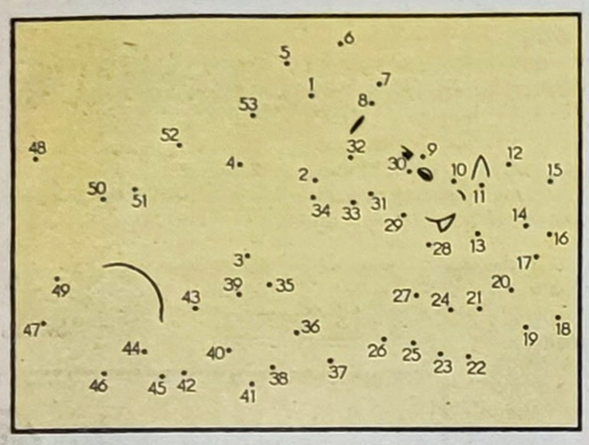

Jeśli lubisz zwierzęta, chwyć do ręki ołówek lub długopis i połącz liniami kolejne punkty oznaczone numerami od 1 do 53. Rób to uważnie i starannie, wtedy rysunek będzie dokładniejszy i bardziej czytelny.

Zadanie premiowane nr 242

ROZETA TRZY-CZTERY

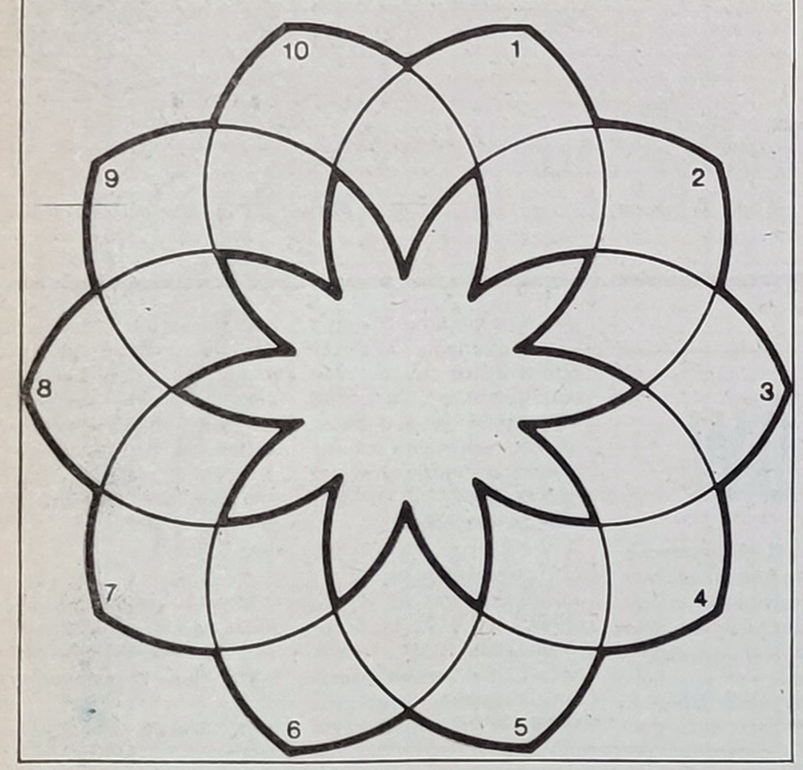

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w polach z liczbami znalazły się trzy litery, a w pozostałych cztery litery. Rozwiązanie napisz na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 242".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

PRAWOSKRĘTNIE: 1) jest nim ślimak lub małż, 2) wyrabiane w Koniakowie, 3) obchodzi imieniny 28 kwietnia, 4) uroczysta impreza, 5) człowiek niedorozwinięty umysłowo, 6) mit, legenda lub pisemna prośba, 7) zaliczka, 8) ptak z rodziny drozdów, o upierzeniu popielato-rdzawym, 9) owoc lub worek do ćwiczeń bokserskich, 10) pasożytniczy nicień; trychina.

LEWOSKRĘTNIE: 1) muskuł, 2) Stary Doktor, 3) zimowe buty z wojłoku, 4) salon wystawowy, 5) szybka w aparacie fotograficznym, 6) wgłębienie tworzące się w sukience lub fartuchu przy siadaniu, 7) matematyczne – rozwiązujesz na lekcji, 8) nie pasuje do kożucha, 9) narząd składający się z komórek wydzielających swoiste substancje; np. łojowy, ślinowy, 10) mieszkanka Mediolanu lub Bolonii.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 238 Z 71 NUMERU „ŚWIATA MŁODYCH" Z DNIA 16 CZERWCA 1979 ROKU

Prawidłowe rozwiązanie: Bieg po zdrowie. **Nagrody wylosowali**: Kazimierz Brzeziński – Ludwików, Marta Ćwik – Czarna Tarnowska, Leszek Jagliński – Żywiec, Maria Lamparska – Wrocław, Ewa Młynkowiak – Gorzyce Wielkie, Teresa Mnich – Zabrze, Zygmunt Mosionek – Nowa Wola, Ewa Szmatlan – Wrocław, Kazimierz Śledzik – Piła, Joanna Żukowska – Braniewo.

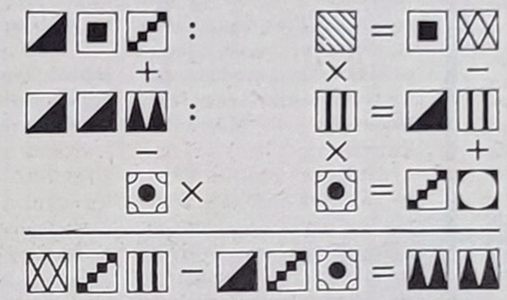

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na prawdziwych liczbach. Każdy rysuneczek – to jedna cyfra. Oczywiście, powtarzające się takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy – zgodnie z ich znakami – zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym, zastępując rysuneczki wydedukowanymi cyframi. Powodzenia!

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

Dla ochłody: kwadraty 1, 13, 15 i 18 zawierają autentyczne fragmenty obrazka, te które pokazuje na rysunku. **Pomyśl i dziel; winnica starego Beppo** rozwiązania na rysunkach.

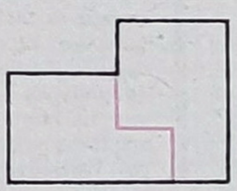

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa;

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13
TELEX 81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne: Szarlota Paweł

Opracowanie techniczne: Małgorzata Kula

Nr zam. 4235/G C-102

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

W następnym numerze znajdziecie:

- Wywiad z pisarką Wandą Żółkiewską
- Teksas – Story
- W Klubowym Lecie Nastolatków: Klub Artystyczny, Wagabundę i Purchla
- Na ostatniej stronie – atrakcji worek

Dzisiaj przyszedłem na plażę o wiele wcześniej. Przecierało się. Mgła znikła w okamgnieniu. Z tamtej strony rzeki wyłaniały się cztery wieże, każda inna. Zaczął wiać wietrzyk, taka bryzka. Topola przebudziła się, dyndoliła liśćmi jak zagubiona owca. Nie mogłem być obojętny, poszedłem do niej. Pod drzewem znalazłem gałązkę. Podniosłem ją i zgryzłem. Cierpki smak łyka, palił jak gorczyca, chłodzi jak mięta. Ciotka to pije tylko zioła: lipę, borówkę, bratek. Matka raz miała jechać z ojcem, chcieli mnie u niej zostawić. Ona jest nadopiekuńcza. Zwariowałbym. Na śniadanie duszkiem szklankę szałwi. Przed snem rumianek. Filipku, czy ty czasem nie masz zatwardzenia? Wypij to. Od razu cię przeczyści. Ja tam wiem: żeby mieć sraczkę, wystarczy zjeść kilo śliwek.

Wspiąłem się dziś wyżej niż zwykle. W zębach cały czas trzymałem gałązkę. Odrywałem z niej listki i rzucałem z wiatrem. Patrzyłem jak daleko polecą. Na brzeg przez krzaki ktoś się przedzierał. To ten chłopak. Zdjął buty, podwinął nogawki. Powoli szedł ku wyspie. Patrzył na mewy, jakby się obawiał, że uciekną. One, ledwo co obudzone, zdrętwiałe po nocy, udawały, że im to najście nie przeszkadza. Gość zresztą nie był natrętny. Usiadł z dala.

Na kolanach położył zeszyt czy blok i zaczął w nim coś ścibolić. Pisze? Rysuje? Chyba rysuje, ręka mu jeździ po całej kartce. Ciekaw jestem co rysuje. Pejzaż? Rzekę, miasto. Ma rację, fajnie to wygląda o świcie. Wszystko dokoła się wyostrza jakby ktoś kręcił obiektywem rzutnika, który na Ziemię jak na ekran rzuca skądś z Kosmosu te wszystkie obrazy. Matowe, niewyraźne, lgnące do siebie bryły wraz ze świtem zaczynają się jedne od drugich odpychać; zaraz staną osobno, każda sobie, w mozaice barw

i kształtów. Ja bym to tak narysował, tak wpół drogi: jeszcze razem, a już osobno. Tylko po co on poszedł aż na wyspę? Czy stamtąd widać inaczej?

Słońce zabłysło naraz we wszystkich oknach. I mewy zaczęły się ruszać. Łazić, gadać do siebie. Jakieś dwie wystartowały na łowy, jakaś obca wylądowała ogłaszając coś chrapliwym krzykiem. Zawrzało od dźwięków. Miotła szurała po płytkach tarasu, brzęczały zmiatane do kupy kapsle. Pan Staszek tubalnie pozdrawiał panią Alinę z bufetu. Usłyszałem pisk otwieranej bramy. Przyjechało zaopatrzenie. Ciężarówka wtoczyła się przez bramę i zgrabnie wcisnęła się w koślawy wjazd na zaplecze. Motor zamilkł. Ktoś wyładowywał skrzynki z browarem. Dzwoniły butelki. „Nie biorę tej mineralnej, nie biorę i już. Nic mnie to nie obchodzi. Gdzie ja ją postawię? Nie, nie ma mowy. Zawala magazyn. Latem to było latem, a teraz nie ma sezonu. Piwo przyjmę w każdej ilości. Kokakolę..." Zanosiło się na lepszą dyskusję. Zlazłem z drzewa i poszedłem sobie. Zaopatrzeniowiec stał na tarasie i wertował swój bloczek, chłopcy w szarych garniturkach stali obok mineralnej i czekali, nosić do magazynu czy z powrotem ładować. Uśmiechnąłem się: samo życie.

Poszedłem kawałek wzdłuż brzegu. Ciągnęło mnie na wyspę. On jednak zajął ją pierwszy i czułem, że nie mam prawa się tam pchać. Wyobraziłem sobie jak obrzuca mnie nieprzyjaznym spojrzeniem i w tym spojrzeniu miesza mnie z błotem, że go tak po chamsku nachodzę. Doszedłem do ostrogi. Po szorstkim betonie szedłem ku środkowi rzeki. Ostatecznie mam takie same prawo jak on chodzić sobie po plaży. Depcząc po własnym cieniu i po wczorajszych już rozsypujących się babkach z piasku doszedłem do końca ostrogi i zeskoczyłem. Nogi zagłębiły się w pełen mewich piórek i zaschniętych mętów piasek. Same niosły mnie ku wyspie. Spostrzegłem to i zmusiłem się do zawrócenia. Chłopak na wyspie do tej pory nie odwrócił się ani razu. Na tamten brzeg też w ogóle nie patrzy. On nie rysuje pejzażu! Zerka tylko na mewy. Przełożył kartkę, ale nie dostrzegłem co na niej było. Artelos zaraz by go podszedł i podpatrzył, a tamten by nic nie zauważył. E, nie. Artelos by wzruszył ramionami – co to za sztuka podejść kogoś, kto jest

Dokończenie na str. 7